

Czcigodni Czytelnicy

Z wielką radością przekazujemy do Waszych rąk nowy numer naszego sanktuaryjnego Kwartalnika. Jak widzicie, ma on nieco zmienioną formę - jest inna treść okładki i kolorowe ilustracje wewnątrz. I tak to będzie od teraz, że okładki zawsze będą inne, a artykuły będziemy ożywiać różnymi obrazami, aby w ten sposób i ubogacić i uprzyjemnić lekturę naszego Pisma. W związku z tymi zmianami kwartalnik będzie trochę droższy, ale mamy nadzieję, że zbyt nie odczujecie tego w Waszych budżetach.

Zauważacie, że w części "Prosto do serca" swoje słowo kieruje teraz do nas ks. Marek Dudek Cor, który od 22 czerwca br. jest nowym superiorem Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri na Świętej Górze, a zarazem kustoszem naszego Sanktuarium. Proszę Was o modlitwy w Jego intencji, a także w intencji całego nowego zarządu klasztoru, abyśmy umieli sprostać zadaniom, jakie Opatrzność wytycza nam na tę godzinę.

Prosimy też o modlitwę w intencji zespołu redakcyjnego "Świętogórskiej Róży Duchownej", który zasadniczo się nie zmienia, a wszyscy redagujący Pismo chętnie podejmują swoje tematy, które zawsze próbujemy wiązać z czasem liturgicznym, czy z głównymi wydarzeniami w życiu Kościoła. Oczywiście, że najbardziej nam zależy, aby prezentować tutaj treści, które wprost pokazują nie tylko wspaniałą historię Świętej Góry, ale również przybliżają Wam te wydarzenia, które dzieją się u nas w tym czasie.

Zapraszamy Was do współpracy z nami nie tylko przez nabywanie i czytanie skromnego naszego Pisma, ale również do pisania listów, czy swoich przemyśleń, które, jeśli będą odpowiadały tematyce jakiej się podejmujemy, z wielką przyjemnością tutaj wydrukujemy. To jest nasze Pismo - naszego wspólnego Sanktuarium i niech na drogach dalszego naszego działania i rozwoju, jak dotąd, opiekuje się nami Pani Świętej Góry - Świętogórska Róża Duchowna.

W imieniu zespołu redakcyjnego
Ks. Leszek Woźnica COR

DRODZY CZCICIELE ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ

W Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, w 150 rocznicę śmierci Świętego Proboszcza z Ars, Jana Marii Vianneya, Ojciec Święty Benedykt XVI ogłosił uroczyste rozpoczęcie Roku Kapłańskiego. Ten czas ma być dla nas, zarówno kapłanów jak i świeckich, czasem spojrzenia na posługę i miejsce kapłana w Kościele. Ojciec święty pragnie, „aby ten rok przyczynił się do wewnętrznej odnowy wszystkich kapłanów na rzecz silniejszego i bardziej wyrazistego świadectwa ewangelicznego we współczesnym świecie”.

Myślę, że Ojciec święty z pewnością dostrzeże problem coraz mniejszej ilości zgłaszających się kandydatów do seminariów duchownych, ale także zwraca uwagę na problem niewierności niektórych z naszych szeregów, co jest powodem zgorznięcia i odrzucenia dla wielu. Media karmią nas na co dzień takimi informacjami zasiewając w naszych sercach wiele wątpliwości i gotowość do łatwego wydawania wyroków. Tak mało pozytywnych słów o kapłanach można wyłowić z całego gąszczy beznadziejnych wiadomości.

Chciałbym w tym krótkim słowie do Was, Drodzy, podzielić się moim osobistym przeżywaniem tajemnicy kapłaństwa. Jestem księdzem od 12 lat i mam za sobą pierwsze uniesienia pełne zapału i momenty upadków, które pokazały mi kim naprawdę jestem i jak bardzo moje kapłaństwo zależy od osobistej relacji z Chrystusem. Myślę, że taka droga powtarza się w życiu wielu kapłanów, gdy na początku drogi osiąga się jakieś ludzkie sukcesy i ludzie nie szczędzą pochwał, a my zaczynamy w to wierzyć. Przychodzi wreszcie taki etap prawdy, gdy odkrywamy, że nie o sukcesy tu chodzi, ale o to, by ktoś poprzez mnie, mam na myśli słowo, sakramenty, które sprawują i moje świadectwo życia spotykał Boga. Można powiedzieć, że dotyczy to każdego powołania, każdej drogi, każdego człowieka, ale kapłan ma tę Łaskę, że ”słowem sprawi, że się Chrystus zaraz zjawi z Nieba na ołtarz”. Kapłan ma tę łaskę, że jest świadkiem spotkania w połowie drogi: Miłosiernego Ojca z Marnotrawnym Synem. Nieustannie chcę dziękować Bogu za ten Dar, który złożył w moje niegodne ręce.

Prosto do serca

Dziękuję też Dobremu Bogu, że moje kapłaństwo realizuję w tym miejscu i właśnie w tej wspólnotcie. Święta Góra, to miejsce naprawdę niezwykle nie tylko dla pielgrzymów ale także dla nas, którzy tu na co dzień żyjemy. Każdej niedzieli i w święta przybywa do nas kilka tysięcy ludzi z różnych stron Wielkopolski, aby modlić się w naszym Sanktuarium. Mimo utrudzenia, po takim pracowitym dniu, czujemy radość, bo tak wielu ludzi przystąpiło do Sakramentu Pojednania i przyjęło Pana w Komunii Świętej i powrócili umocnieni Łaską Bożą do swojego życia.

Chcę też powiedzieć, że zawsze cieszę się, gdy ktoś mówi, że to nasz ksiądz, albo nasi księża ze Świętej Góry. Jesteśmy dla Was i czujemy się wyróżnieni, gdy tak nas się określa. Pragnę też wypowiedzieć kilka zdań o naszym życiu we wspólnotcie. Uważam, że wspólnota to wielki dar dla nas . Żyjemy ze sobą przez całe życie i znamy swoje wady i zalety jak nikt inny, ale wiem i czuję, że razem tworzymy prawdziwy dom i kiedy wracam z jakiegoś wyjazdu, rekolekcji, to czuję, że wracam do domu. Dom to miejsce, w którym toczy się życie i gdzie się dojrzewa i tym właśnie jest dla mnie nasza wspólnota, tu mogę poznać prawdę o sobie i mogę dojrzewać i wzrastać. W jakiś sposób uczestniczycie w tym wszystkim, bo towarzyszycie nam od początku, od momentu wstąpienia do klasztoru, poprzez kolejne etapy ku kapłaństwu i potem w naszym życiu kapłańskim poprzez modlitwę i przyjacielskie relacje. To wszystko jest łaską i buduje nasze kapłaństwo. Wyrażam naszą wdzięczność za każdy znak, że nas potrzebujecie i proszę bądźcie z nami w modlitwie.

*Ks. Marek Dudek COr
superior*

Z życia kościoła

Rok Św. Pawła Cz. 7

„Potem pożegnał się z braćmi i popłynął do Syrii, a z nim Pryscylla i Akwila. W Kenchrach ostrzygł głowę, bo złożył taki ślub. Następnie przybyli do Efezu i tam ich zostawił. Sam zaś wszedł do synagogi i rozprawiał z Żydami, a gdy go prosili, aby pozostał dłużej, nie zgodził się, ale żegnając się z nimi, powiedział: «Wróć do was, jeżeli Bóg zechce». I odpłynął z Efezu. Po przybyciu do Cezarei udał się do Jerozolimy. I pozdrowiwszy [tamtejszy] Kościół, zeszedł do Antiochii. Zabawił tam pewien czas”. (Dz 18, 18-23).

Wróciwszy nad Orontes pod koniec 53 r., Paweł pozostał tam prawdopodobnie do wiosny lub lata 54 roku i ponownie „wyruszył, aby obejść kolejno krainę galacką i Frygię, umacniając wszystkich uczniów” (Dz 18, 23).

Na początku wyprawy misyjnej Paweł zapewne posuwa się znajomą trasą: Tars, Brama Cylicyjska, Derbe, Listra, Ikonium. Przechodzi tędy po raz czwarty od swego pierwszego przemarszu. Odwiedza Kościoły, które założył. Znajduje przełożonych, których wyznaczył, lub ich następców. Łamie chleb z większymi już wspólnotami. Umacnia ich w wierze.

„Paweł przeszedł okolice wyżej położone, przybył do Efezu i znalazł jakichś uczniów. Następnie wszedł do synagogi i odważnie przemawiał przez trzy miesiące rozprawiając i przekonując o królestwie Bożym. Gdy jednak niektórzy upierali się w niewierze, bluźniąc wobec ludu przeciw drodze, odłączył się od nich i oddzielił uczniów, i rozprawiał codziennie w szkole Tyrannosa” (Dz 19.1; 8-9).

Gdy Paweł przybywa do Efezu, miasto liczy około dwustu dwudziestu tysięcy mieszkańców. Rezyduje tu rzymski prokonsul. Miasto miało złą reputację, było zepsute przez zniewieściałe obyczaje przywiezione z całej Jonii¹. To właśnie tutaj Paweł postanowił ustanowić ośrodek wszystkich założonych przez siebie Kościołów.

Zaraz po przybyciu do Efezu Paweł swoim zwyczajem udał się do synagogi, gdzie odważnie nauczał o Królestwie Bożym. Żydzi z Efezu słuchają go przez trzy miesiące. Po czym, jak się stało zwyczajem, już go nie popierają: „*bluźniąc wobec ludu przeciw drodze*”. Paweł żegna się z synagogą i udaje się do niejakiego Tyrannosa, prowadzącego jedną ze szkół efeskich, w których naucza się i dyskutuje. Tu będzie nauczał codziennie. Efez nie jest miastem wyłącznie hellenistycznym. Statki przywożą tu wielkie ilości imigrantów z różnych stron. To wśród tych ludzi Paweł będzie miał najwięcej nawróceń.

Trzy lata pobytu Pawła w Efezie będzie usiane nadziejami i osiągnięciami, ale także walkami i porażkami. Nigdzie, przez cały czas swego apostołowania, nie

1. Jonia, kraina w starożytności położona w centralnej części wybrzeża Azji Mniejszej, między rzekami Hermos a Meander. Zasiedlona przez Greków, głównie Jonów z Attyki i Peloponezu.

Z życia kościoła

będzie przebywał tak długo w tym samym miejscu i podejmował wysiłki, również pełne doświadczeń, pracując często, jak sam wyznał: „*w łazach i wśród prób*”.

Czuwa nad wspólnotą, mnożą się nawrócenia, staje w obliczu zagrożeń pochodzących ze wszystkich stron. Nie mogąc oddalić się, działa jak admirał. Wysyła najgorliwszych ze swych wiernych do ewangelizowania miast, które jeszcze nie przyjęły orędzia Jezusa. Nieustannie utrzymuje kontakty z Kościołami w Kolosach, Laodycei, Hierapolis. Na uwagę zasługują rozwijające się stosunki z Macedonią, dokąd udaje się Tymoteusz i Erast: „*Otworzyła się, bowiem wielka i obiecująca brama dla mojej działalności*” (1 Kor 16, 8).

Mijają miesiące... W Efezie nauczanie Pawła zaczyna przynosić owoce. Między nowo nawróconymi są należący do domu Cezara: „*Pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza ci z domu Cezara*”² (Flp 4,22).

Na początku roku 56, gdy upływa prawie dwa lata, Paweł zaczyna myśleć o wyjeździe. Przedłuża jednak swój pobyt w Efezie, gdyż rezultaty działalności są bardzo zadawalające: „*Otworzyła się, bowiem wielka i obiecująca brama*” (1 Kor 16,9). Nie wszystko jest jednak łatwe. Zdarza mu się pracować we łzach i pośród doświadczeń. Spiski Żydów, jego współpracownicy są knute przeciw niemu „*Jak służyłem Panu z całą pokorą wśród łez i doświadczeń, które mnie spotkały z powodu zasadzek żydowskich*” (Dz 20, 19). W trakcie pobytu pojawia się jeszcze inny kłopot, i to tam, gdzie się wcale nie spodziewał: w Koryncie.

„Kryzys koryncki”, powstał na skutek braku jedności chrześcijan w tym mieście. Jedno stronnictwo powołuje się: „*Ja jestem Pawła, a ja Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa*”³ (1 Kor 1, 12). Taka zaistniała sytuacja w Kościele korynckim była zapowiedzią schizmy.

Wiosna 56 r. Paweł został dokładnie poinformowany o zaistniałej sytuacji przez Apollosa, który przybył do Efezu. Żeby pomóc korynckim przyjaciółom w przewyciężeniu podziałów, Paweł posyła Tymoteusza wraz z listem, „*dlatego to posłałem do was Tymoteusza, który jest moim synem umiłowanym i wiernym w Panu, aby wam przypomniął drogi moje w Chrystusie i to, czego nauczam wszędzie, w każdym Kościele*” (1 Kor 4, 17). Tak powstał Pierwszy List do Koryntian.

Od razu w nim przypomniawszy, że nie ma Kościoła Apollosa, Kościoła Pawła, Kościoła Kefasa, Kościoła Chrystusa. Jest tylko jeden Kościół, którego nauczanie można tak dla koryntian, jak dla wszystkich chrześcijan, streścić w jednym zdaniu: „*Wy Chrystusa, a Chrystus Boga*” (1 Kor 3, 23).

Paweł jeszcze nie zakończył spraw Koryntu, a już musi zająć się Galatami: oni

2. Nawróceni pretorianie, urzędnicy, personel cesarski, włącznie z niewolnikami.

3. Apollos był Żydem z Aleksandrii, że przyjął "chrzest Janowy" i że był "uczony i znający... Pisma. Dzięki Akwili i Pryscylli, których poznał w Efezie, zetknął się bliżej z Ewangelią, a następnie "z wielkim zapałem nauczał tego, co dotyczyło Jezusa". Prawdopodobnie zjednywał sobie słuchaczy talentem krasomówczym; "Kefas" - wyraz aram. oznaczający skałę, opokę; imię dane Szymonowi przez samego Jezusa. Odpowiednikiem aram. Kefas jest gr. Petra. Św. Paweł mówiąc o pierwszym z Apostołów często nazywa go imieniem Kefas.

Z życia kościoła

także zaczynają schodzić na błędne drogi.

Niektórzy z głoszących w Kościele w Galacji twierdzą: nie można być chrześcijaninem bez przestrzegania Prawa Mojżeszowego, a szczególności bez poddania się obrzezaniu. Tymczasem kwestia ta została uregulowana na soborze jerozolimskim.

Jeżeli przestrzegacie litery Prawa, możecie poza tym robić, co chcecie. Niebezpieczna postawa: otwiera bowiem bramę do zupełnego laksyzmu.

Paweł na taką postawę reaguje: „**O, nierozumni Galaci! Któż was urzekł. Czyż jesteście aż tak nierozumni**” (Ga 3,1,3). Kto chce zostać chrześcijaninem, powinien dokonać potrójnego wyboru: wiara czy prawo, duch czy ciało, wolność czy niewola? „*Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*” (Ga 5, 13-14)

Podczas długiego pobytu Pawła w Efezie, Bóg spełnił przez jego ręce „niezwykłe cuda”. Czytamy w Dziejach Apostolskich: „*Bóg czynił też niezwykłe cuda przez ręce Pawła, tak, że nawet chusty i przepaski z jego ciała kładziono na chorych, a choroby ustępowały z nich i wychodziły złe duchy*” (Dz 19. 11- 12) a przez to „*Tak potężnie rosło i umacniało się słowo Pańskie* (Dz 19, 20).

Paweł mieszka w Efezie od trzech lat⁴. Wiosną roku 57 ma zamiar udać się do Jerozolimy przez Macedonię i Achaję w celu zaniesienia owoców zbiórki; Kościół tamtejszy, bowiem przechodzi trudne chwile. Za czasów Pawła w Jerozolimie roi się od żebraków, wśród których znaleźli się też Galilejczycy, przybyli wraz z Jezusem, którzy po ukrzyżowaniu zostali w mieście. Są tam nadal, a ich rodziny przymierają głodem. Kościół macierzysty pomaga im jak może, ale dysponuje niewielkimi środkami. Paweł powtarza, że obowiązkiem innych Kościołów, gdziekolwiek by się znajdowały, jest pomagać Kościołowi matce: „*Macedonia i Achaja bowiem uznały za stosowne zebrać składkę na rzecz świętych w Jerozolimie. Uznały za stosowne, bo i są ich dłużnikami. Jeżeli bowiem poganie otrzymali udział w ich dobrach duchowych powinni im za to służyć pomocą doczesną*” (Rz 15,26-28).

„*Paweł przywołał uczniów, dodał im ducha, pożegnał się i wyruszył w podróż do Macedonii. Przeszedłszy przez owe strony, udzielił im wielu napomnień. Potem przybył do Grecji. Kiedy po trzymiesięcznym pobycie zamierzał odpłynąć do Syrii, Żydzi uknuli przeciwko niemu spisek. Postanowił więc wracać przez Macedonię*” (Dz 20, 1- 3).

Najpierw obiera kurs na zachód ku wyspie Samos, z przystankami na Chios, Lesbos by dotrzeć do Troady a stąd do Filippi, gdzie chce podziękować chrześcijanom, którzy nieraz pomagali mu w potrzebie⁵. Następnie udaje się, do

⁴ "przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem ze łzami upominać każdego z was" (Dz 20,31).

⁵ "bo do Tesaloniki nawet raz i drugi przysłaliście na moje potrzeby" (Flp 4,16).

Z życia kościoła

Tesaloniki, dokąd wrócił z wielką przyjemnością. Zachował dobre wspomnienia z pierwszej wizyty. Wspólnota nie przestała się rozwijać, a cechowały ją „czynna wiara, trud miłości i wytrwała nadzieja(...) okazała się w ten sposób wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai” (1 Tes 1, 3 i 7).

„Oto teraz po raz trzeci wyruszam do was” (2 Kor 13, 1).

Po długim pobycie w latach 50 -52, odbył jeszcze krótką wyprawę z Efezu, próbując załagodzić niezgodę w łonie wspólnoty chrześcijańskiej. Na tę błyskawiczną podróż zdecydował się, z powodu nagłego pogorszenia sytuacji. Spory, zawiści, rozluźnienie obyczajów. Istniało także niebezpieczeństwo schizmy i apostazji.

Gdy przybywa po raz trzeci jesienią roku 57, do umysłów chrześcijan zamieszkujących Korynt powrócił spokój. Dziś nie ma już powodu do smutku, a tym bardziej, że korynccy chrześcijanie trwają w wierze. Na początku roku 58 Paweł kończy swój pobyt w Koryncie.

W ciągu minionych trzynastu lat, jak sądzi, wypełnił swoją misję, jest „*śługą Jezusa Chrystusa wobec pogan*” (Rz 15, 16). Doszedł do przekonania, że w tych okolicach nie ma już pola działania. Opuszczając Azję Mniejszą, Macedonię i Grecję postanowił udać się do Hiszpanii (Rz 15, 24 i 28). Zanim się tam uda zawiezie owoce zbiórki na rzecz Kościoła w Jerozolimie, który odczuwa poważne kłopoty materialne.

„*Po rozstaniu się z nimi odplynęliśmy i bezpośrednim kursem przybyliśmy do Kos, a następnego dnia do Rodos, a stąd do Patary. Znalazłszy okręt, który miał płynąć do Fenicji, wsiedliśmy i odplynęliśmy. Zobaczyliśmy Cypr i zostawiliśmy go po lewej ręce, a płynąc do Syrii, przybyliśmy do Tyru, tam bowiem miano wyładować okręt. Odszukawszy uczniów, pozostaliśmy tam siedem dni, a oni pod wpływem Ducha odradzali Pawłowi podróż do Jerozolimy*” (Dz 21, 1-4).

W mieście tym istniała wspólnota chrześcijańska, założona przez uchodźców przybyłych z Jerozolimy podczas prześladowania po ukamienowaniu Szczepana. Paweł pozostaje tam przez siedem dni wśród chrześcijan większości pochodzenia żydowskiego. Wielu z nich odradzało mu dalszą podróż. Nie chodź do Jerozolimy. To Duch każe nam ci powiedzieć. Grozi ci tam niebezpieczeństwo.

Po przybyciu do Cezarei zatrzymuje się u diakona Filipa. Gdy Paweł spędza tu z przyjaciółmi kilka dni, przybywa wówczas z Judei pewien człowiek o imieniu Agabos, który miał dar prorokowania „*wziął pas Pawła, związał sobie ręce i nogi i powiedział: «To mówi Duch Święty: Tak Żydzi zwiążą w Jerozolimie męża, do którego należy ten pas, i wydadzą w ręce pogan*” (Dz 21, 11). Te słowa wywołały wielkie poruszenie wśród obecnych chrześcijan, którzy błagają Pawła, by nie szedł dalej do Jerozolimy. On im jednak odpowiedział: „*«Co robicie? Dlaczego płaczecie i rozdieracie mi serce? Ja przecież gotów jestem nie tylko na więzienie, ale i na śmierć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa»*” (Dz 21, 13).

Nie sposób było jednak przekonać Pawła. «Niech się dzieje wola Pańska!» mówią na końcu. Grupa podróżnych rusza do Jerozolimy. W dalszej podróży towarzyszą także niektórzy uczniowie z Cezarei. Przybywszy do świętego miasta zostaje zaprowadzony do Mnazona z Cypru, chrześcijanina, który przyjmuje go gościnnie w swoim domu.

Tak kończy się trzecia wielka wyprawa Pawła. Od wyruszenia z Efezu blisko 5 lat temu, przebył ponad pięć tysięcy kilometrów, z czego około połowy drogami i ścieżkami.

„Kiedy znaleźliśmy się w Jerozolimie, bracia przyjęli nas z radością. Następnego dnia Paweł poszedł razem z nami do Jakuba. Zebrali się też wszyscy starsi” (Dz 21, 17-18).

W Jerozolimie Paweł spotyka się z bratem Pańskim Jakubem, zwierzchnikiem tego Kościoła. *„Powitawszy ich, zaczął szczegółowo opowiadać, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego posługę” (Dz 21, 19).* Przez parę chwil spotkanie przebiega w życzliwej atmosferze. Starszyzna z uwagą słucha opowieści Pawła o osiągnięciach w nawracaniu pogan na służbie Bożą.

Rzecz osobliwa, zamiast Pawłowi pogratulować, choć na to zasłużył, kierują uwagę na krążące pogłoski, że wszystkich Żydów mieszkających wśród pogan, którzy zostali chrześcijanami, wzywa do odstępstwa od Prawa Mojżeszowego; że żąda od nich, by już nie obrzezali swoich dzieci i nie przestrzegali Prawa; i odwrotnie, nie nakazuje ochrzczonego poganom, żeby *„powstrzymali się od pokarmów ofiarowanych bożkom, od krwi, od tego, co uduszone, i od nierządu” (Dz 21, 25).* Paweł przyznaje, że nie przestrzega już Prawa. *„Dla Żydów stałem się jak Żyd, aby pozyskać Żydów. Dla tych, co są pod Prawem, byłem jak ten,*

który jest pod Prawem - choć w rzeczywistości nie byłem pod Prawem - by pozyskać tych, co pozostawali pod Prawem. Dla niepodlegających Prawu byłem jak niepodlegający Prawu - nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu Chrystusowemu - by pozyskać tych, którzy nie są pod Prawem” (1 Kor 9, 20-21), „I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze” (Flp 3, 8-9). Wobec pogan przedkłada Jezusa nad Prawo.

Tacy są starsi z Jerozolimy. Wyszedłszy jak sam Paweł od judaizmu, byli niezdolni, nie tylko do oddzielenia się od niego, czego od nich nie żądano, co do rozróżnienia rzeczy istotnych i pobocznych. Usprawiedliwienie przez wiarę to idea, która ich nie porusza.

Dziwne przygotowali mu przyjęcia bracia w Jerozolimie. Nie oczekiwał, że poniosą go tryumfalnie. Niemniej jednak miał prawo oczekiwać, aby mu okazali więcej uznania dla zbiórki, którą zorganizował i więcej zrozumienia dla tego, co zdziałał.

Paweł ma pięćdziesiąt dwa lata. Oto już trzynaste lat, odkąd przemierza świat, by głosić Dobrą Nowinę. Założył wiele Kościołów. W toku trzech dużych wypraw przewędrował ponad dwanaście tysięcy kilometrów. Stawiał czoło wszystkim

Z życia kościoła

niebezpieczeństwom, znosił trudy.

Być może tego dnia, gdy tak dziwne przygotowali mu bracia przyjęcie w Jerozolimie przypomniał sobie słowa, które nie tak dawno napisał, odpowiadając tym, którzy zbyt hałaśliwie chełpili się, że służą Chrystusowi: *„Są sługami Chrystusa? Zdobędę się na szaleństwo: Ja jeszcze bardziej! Bardziej przez trudy, bardziej przez więzienia; daleko bardziej przez chłosty, przez częste niebezpieczeństwa śmierci. Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamienowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębinie morskiej. Często w podróży, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości, nie mówiąc już o mojej codziennej udreće płynącej z troski o wszystkie Kościoły. Któż odczuwa słabość, bym i ja nie czuł się słabym? Któż doznaje zgorszenia, żebym i ja nie płonął? Jeżeli już trzeba się chlubić, będę się chlubił z moich słabości. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ten, który jest błogosławiony na wieki, wie, że nie kłamię”* (2 Kor, 11, 23-31).

Wszystko zawiera się w tych kilku zdaniach giganta wiary, który jest też gigantem drogi. Cdn.

Ks. Adam Anioł Cor

Z Życia Sanktuarium

DZIESIĘĆ MINUT

Dnia 23 lipca 2009 roku. Piękny słoneczny lipcowy dzień. Wielu Gostynian wyjechało nad jezioro. Niektórzy cieszyli się urlopem, dzieci bawiły się upalnymi wakacjami. Na Świętej Górze odbywały się akurat Filipińskie Dni Młodzieży. Panował więc klimat zabawy, tańców, wszechobecnej radości. Ten upał był jednak jakiś nienaturalny. Niektórzy narzekali na serce, inni na rozleniwiająca duchotę. Nic jednak nie wskazywało na tragedię.

Wieczorna Msza Święta w Bazylice zgromadziła tego dnia sporo ludzi. Młodzi przygotowali pełną ekspresji liturgię. Ojciec superior, Marek Dudek, mówił tego dnia kazanie. Coś było intrygującego w jego przepowiadaniu. Wielokrotnie powtarzał słowa jakby refrenu: *"Musimy polegać na Bogu - w Nim nasza nadzieja!"*. Tuż po rozpoczęciu Eucharystii nad bazylikę, z zachodu zaczęły nadciągać przerażające czarne chmury. Zbliżały się przez całą liturgię, którą całkowicie zdominował o godzinie 19.35 huk zbliżającego się huraganu. W jednej chwili zgasło światło i z powodu granatowoczarnych chmur oraz podnoszącego się pyłu cała Święta Góra zamarała w ciemnościach. Nie było widać ludzkich twarzy, a kapłani mieli poważny problem z udzielaniem Najświętszego Sakramentu. Śpiew przygłuszały łamiące się drzewa - stupięćdziesięcioletnie lipy, modrzewie, sosny oraz spadające z klasztornego dachu nowo położone dachówki. Jeden z księży pobiegł szybko pozamykać okna. Nie wszystkie zdążył. Albo były porozbijane, albo napór wiatru okazywał się silniejszy. Ludzie z kościoła przeszli na dolny korytarz klasztorny. Dzieci przerażone płakały. Nikt nie wiedział, co robić, nikt nie ośmielił się wyjść z budynku. Woda lała się przez zamknięte drzwi. Po chwili do huku kataklizmu przyłączyły się dźwięki alarmów samochodów, które uległy zniszczeniu. Po dziesięciu minutach wszystko uszło. Tylko deszcz jeszcze padał, jakby na epilog zniszczenia. Dziesięć tragicznych minut. Dziesięć minut, które trwały wieczność. Dziesięć minut, które były wielką niewiadomą, co będzie. Dziesięć minut, które były jak wizja końca świata, jak wybuch straszliwej bomby. Gdy deszcz przestał padać, rozpoczęto oględziny strat.

Trzydzieści procent dachówek na ziemi, zerwane opierzenia, mnóstwo poprzewracanych drzew - zarówno na terenie Świętej Góry, jak i na drodze wiodącej na wzniesienie, zniszczone samochody, złamany namiot dla pielgrzymów, całkowicie zniszczona szklarnia w klasztornym ogrodzie, powybijane okna. Zniszczenia i nieporządek na masową skalę, obejmujące budynek klasztorny, dom sł. Bożego ks. Wawrzyńca Kuśniaka, kapliczkę Matki Bożej Bolesnej, tzw. szpitalik oraz budynki gospodarcze i podcienia na placu za Bazyliką. Straty w obrębie budynków i wszelkie inne materialne są zawsze możliwe do naprawienia. Szkoda jednak tych pięknych drzew, które rosły kilkadziesiąt lat. Najważniejsze jednak, że nikomu nic się nie stało. Gdyby ta nawałnica nadeszła kilkanaście minut później, na

drodze wjazdowej na Świętą Górę z pewnością byłoby sporo ofiar. Najważniejsze też, że Bazylika - Dom Naszej Pani, poza naruszeniem blachy na poszyciu kopuły, nie uległa poważnym usterkom. Choć ostatnio zauważono niebezpieczne pęknięcia w latarni. Czas jeszcze pokaże i przypomni, że był tu kataklizm.

Kilka dni trzeba było, aby uprzątnąć drzewa i doprowadzić zieleń do możliwego stanu. Przez kolejne tygodnie prowadzono prace dekarские i porządkowe. Wszystkie straty oszacowano na około 200 tysięcy złotych. To ogromna kwota. Trzeba mieć nadzieję, że w znacznej części będzie ona pokryta przez towarzystwo ubezpieczeniowe.

Doświadczenie huraganu bardzo uczy pokory i bardzo pobudza do refleksji, ile znaczą nasze wysiłki i cały ten materialny świat, skoro wystarczy dziesięć minut, żeby stracić dach nad głową. Kazanie tego dnia pozostaje komentarzem do zdarzenia. *"Musimy polegać na Bogu - w Nim nasza nadzieja!"*. Może więc za bardzo ufamy sobie i zbyt rzadko, albo ze zbyt małą wiarą, wołamy:

Boża Opatrzności, czuwaj nad nami!

Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie!

Z Życia Sanktuarium

REMONTY 2009

Rok się jeszcze nie kończy, ale już można podsumować, jakie prace remonowo - konserwatorskie były prowadzone w tym roku w Sanktuarium Świętogórkim. Oprócz bieżących drobnych napraw, zrealizowano trzy duże przedsięwzięcia. Po pierwsze, decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Kongregacja Oratorium Świętego Filipa Neri w Gostyniu otrzymała dotację na dokończenie elewacji wschodniej i południowej budynku klasztornego. Przedsiębiorstwo konserwatorskie dra Piotra Niemcewicza z Torunia wykonało te prace. Cieszyć się zatem możemy pięknie odnowionym całym klaszorem. Zastosowano najlepszej jakości materiały na tynki renowacyjne, wierzchnie warstwy scalające, niekorodujące klamry i kotwy spinające poszczególne partie ścian oraz ścian z przyporami. Zastosowano technikę laserunkowego nakładania warstw malarskich. Dodatkowo wymieniono stolarkę okienną w kuchni oraz troje drzwi wejściowych. Od czasu budowy nasz klasztor nigdy tak pięknie nie wyglądał. Koszt prac przekroczył pół miliona złotych. 85% wydatków kwalifikowanych pokryła dotacja. Resztę - środki własne klasztoru. Przy tego typu pracach zawsze powstają wydatki nieplanowane, niekwalifikujące się do dotacji i ją przekraczające, a jednocześnie konieczne do wykonania (instalacje deszczowe i sanitarne, nieprzewidziane sytuacje techniczne, rusztowania, stolarka, kostka brukowa, itp.). Wszystkie takie wydatki są dodatkowym kosztem, który musi być pokryty z kasy klasztornej. Łatwo to sobie uświadomić, gdy wyobrazimy sobie remont w domu. Zawsze coś nieprzewidzianego ujawni się w trakcie prac. Zawsze portfel człowiek na wszystkie strony ogląda zanim zdecyduje się na wydatek i zawsze liczy po nocach, czy mu wystarczy. Dodatkowo, w ramach środków Stowarzyszenia Miłośników Zabytków Świętogórkich zrealizowano kolejny etap prac na dolnym korytarzu klasztornym. Przypomnę, że w wyniku braku odprowadzenia wody opadowej i kapilarnej powstał tam problem poważnego zawilgocenia ścian. Zgodnie z opracowanym przez dra Piotra Niemcewicza programem prac konserwatorskich, skuto partiami stare tynki, na które przedtem błędnie nałożono uszczelniające zaprawy klejowe, gipsowe i cementowe. Następnie zastosowano kompresy odsalające w postaci tynków traconych oraz warstwę tynków renowacyjnych, szpachlówkę wapienną oraz podkład i warstwę malarską. Na ten cel przeznaczono z poszczególnych gmin Powiatu Gostyńskiego kwotę 39 tysięcy złotych.

Po drugie, Wojewódzki Konserwator Zabytków przyznał dotację na renowację połowy ambony w bazylice świętogórkiej. Aby dokonać prac w obrębie całej ambony potrzeba 94 tysięcy złotych. Ta ogromna kwota jest jednak skromna, jeśli zestawimy ją z nakładami potrzebnymi, aby odnowić całą bazylikę - tu już o dziesiątkach tysięcy nie ma mowy, tu w grę wchodzi kilkanaście milionów złotych (sic!).

Z Życia Sanktuarium

A naprawdę trzeba podejmować te prace, przecież bazylika wygląda pięknie? Owszem, pięknie - ale z daleka. Podczas prac na ambonie z przerażeniem obserwowałem liczne pęknięcia, ubytki, brak złoceń, wszechobecne tzw. "klawiszowanie" (wygięte pęknięcia na podobieństwo klawiatury, które po dotknięciu stukają). Przez najbliższych kilka lat stan bazyliki być może się drastycznie nie zmieni, ale za jakiś czas może się okazać, że kolejne pokolenie gostynian i miłośników Świętej Góry nie będzie nas pozytywnie wspominało. Dlatego trzeba prace podejmować natychmiast, bo remont świątyni nie potrwa rok czy dwa. Będzie to czas najbliższych kilkunastu lat. Mam nadzieję, że odnowiona ambona tak nas zachwyci, że wyobrazimy sobie jaka mogła by być bazylika po renowacji i wszyscy będziemy zachęcani do wspierania dzieła odnowy świętogórskich zabytków. Naprawdę każdy grosz i gest życzliwości ma wielkie znaczenie. Ofiarowanych raz w miesiącu dodatkowo 10 złotych to naprawdę wiele, zwłaszcza gdyby takich drobnych ofiarodawców było kilkaset lub kilka tysięcy. A jest nas przecież z pewnością tyłu!!!

Po trzecie, oddano do użytku jedno piętro nowego domu rekolekcyjnego, który znajduje się na wewnętrznym podwórzu klasztornym. Budynek ten jest pięknie widoczny od drogi z Gostynia w kierunku Piasków. Znajduje się tam 8 pokoi dwuosobowych i dwa pokoje jednoosobowe. Wszystkie pomieszczenia są pięknie umeblowane i posiadają indywidualne łazienki. Podniesiono w ten sposób standard domu rekolekcyjnego i poszerzono ofertę noclegową. Teraz jeszcze bardziej warto wybrać się na rekolekcje i cieszyć się niepowtarzalnym klimatem naszego sanktuarium. Korzystając z naszej propozycji wspieracie całą naszą działalność. Mam nadzieję, że w przyszłym roku, w zależności od środków, oddamy do użytku dolną kondygnację tego obiektu.

Potrzeb na Świętej Górze jest wiele. Jedną z najważniejszych jest zbudowanie parkingu przed Bazyliką. Jego koszt przeraża, gdyż wynosi około 1,5 mln złotych. Podejmujemy próbę pozyskania środków unijnych na ten cel, ale i tak będzie potrzeba sporo tzw. wkładu własnego. Modlimy się więc i szukamy sponsorów i ofiarodawców, gdyż chcemy, abyście, przyjeżdżając do nas nie denerwowali się na wyboje i mogli suchą i czystą nogą wejść do bazyliki. Jako księża filipini, kustosze Świętej Góry, jesteśmy nieustępliwi w poszukiwaniu dotacji i fundacji wspierających zabytki i inne konieczne obiekty. Jednak bez wsparcia wiernych niewiele możemy uczynić. Jesteście naszą nadzieją, nadzieją Świętej Góry, nadzieją Matki Bożej.

Ks. Jakub Przybylski Cor

Nasze prośby dziękczynienia

Dziękuję za 60 lat życia dzięki łasce Bożej przeżytych w pokoju Józef

Matko Boża, przeżywam trudny okres mojej wiary..., prawie ją straciłem ... Nie potrafię albo nie chcę znaleźć drogi powrotnej do Pana Jezusa, ale proszę Cię o jedno, byś trzymała dla mnie otwarte drzwi, bym jeszcze mógł wrócić!

Dziękuję Ci, Maryjo, za łaskę przybycia na Świętą Górę. Za te chwile, w które jestem tu. Wszystko i wszystkich oddaję Tobie. Wszystkich, którym zawdzięczam jakiegokolwiek dobro tak żywych jak i zmarłych.

Z podziękowaniem za dar życia, za Opatrzność Bożą nad mężem Ryszardem, Łukaszem, Jankiem, Kazikiem, którzy wyszli cali z wypadku drogowego.

Matko Boża, dziękuję Ci, że dałaś mi siłę i zdrowie, bym mogła dziś się pokłonić przed Twoim Obliczem i dziękować za otrzymane łaski - przepraszając gorącym sercem za moją słabość i upadki. Może kiedykolwiek obraziłam Cię, za co serdecznie żałuję i proszę o wybaczenie wszystkich moich win. Uproś swego Boskiego Syna opiekę nad moją całą rodziną, dziećmi i wnukami. Spraw, by nigdy nie ztratili wiary i miłości do Boga i bliźnich. A wszystkich moich bliskich zmarłych polecam Miłosierdziu Bożemu. - Dziękuję i proszę Twoja Czciicielka

Kochana Mateńko! Zawierzam Ci moją siostrę Marię, prosząc o przemianę jej serca oraz o chęć do życia, a także o prostowanie jej drogi życia i o dar zdrowia. Proszę o łaskę nawrócenia i szczerą spowiedź dla syna Marka oraz o owoce praktyki i zdanie egzaminów. Dla syna Janusza proszę o nierozzerwalność związku małżeńskiego i o szczerą spowiedź dla całej rodziny. Proszę również o miłość i dobrą relację w rodzinach między rodzeństwem, rodzicami i dziećmi. Maryjo wstawiaj się za nami. Broń nas i wspomagaj tak jak do tej pory. Twoja Czciicielka Jadwiga

Matko, pomóż mi, bym był lepszy. Dziękuję mocno Tobie za już i za to co dla mnie jeszcze uczynisz. Z ufnością Staszek.

NIE SAMYM CHLEBEM ŻYJE CZŁOWIEK

Wstęp

Sierpień to czas żniw, czas zabiegania o chleb powszedni. Jest to bardzo ważne, abyśmy nie cierpieli głodu. Sam Jezus ucząc nas modlitwy, kazał wołać: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Ale czy winno to być JEDYNA troską człowieka? Czy zapewnienie chleba powszedniego gwarantuje PRAWDZIWE ŻYCIE. Czy ten chleb wystarczy do pełni szczęścia? Jak w ten gorący czas zabiegania o chleb powszedni odczytać słowa dzisiejszej Ewangelii? Słyszeliśmy przed chwilą: „*Nie samym chlebem żyje człowiek... Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki... Chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu...*”

Co to znaczy żyć naprawdę? Czy człowiek potrzebuje czegoś więcej oprócz zaspokojenia głodu i pragnienia i możliwości wyspania się?

I. Wymowną odpowiedź na te pytania mogą nam dać **SIERPNIOWE ROCZNICE**.

To właśnie w sierpniu wspominamy rocznicę Cudu nad Wisłą, rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i Polskiego Sierpnia 1980 roku. Co się wówczas działo?

W 1920 r. bolszewicy szli na zachód niosąc Europie na bagnietach krwawej rewolucji nowy porządek i obiecywali chleb. A jednak polski żołnierz stanął nad Wisłą i dziś mówimy: - to był cud, że nie poszli dalej.

W 1944 roku hitlerowski okupant dawał kartki na chleb. Obiecywał stworzenie tysiącletniej Rzeszy, a jednak lud Warszawy stanął do nierównej walki, kładąc życie na ołtarzu ojczyzny.

Socjalistyczne państwo dało jeszcze kartki na cukier, mięso, papierosy i wódkę, szczęściarze dostali mieszkanie i malucha, a jednak polski robotnik w sierpniu 1980 r. powiedział: - NIE.

Co nam może dać poczucie, że żyjemy naprawdę? Dlaczego przydział chleba, masła, cukru, papierosów i wódki nie dawał poczucia spełnienia i satysfakcji?

II. Odpowiedź na te pytania podsuwa nam Benedykt XVI w wydanej nieco ponad miesiąc temu encyklice **CARITAS IN VERITATE**.

Piotr naszych czasów przypomina tam współczesnemu światu, pogrążonemu w kryzysie nie tylko ekonomicznym i szukającemu dróg rozwoju, odwieczną prawdę o tym, że tylko człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga. Tylko człowiek zdolny jest **do miłości** (troski o dobro). Chociaż wielu ma dziś na ustach hasła miłości i dobra, to jednak w atmosferze subiektywizmu i relatywizmu, zagubiony człowiek różnie rozumie dobro. Dlatego rodzi się pytanie: skąd mamy wiedzieć, że dobrem jest rodzina, a nie wolność tzw. singli pozwalająca na realizację siebie, robienie kariery i czerpanie z życia przyjemności pełnymi garściami? Czy dobre

Z naszej ambony

jest trudzenie się, zdobywanie wykształcenia i solidna praca, czy może dobre jest, jeśli się uda, wykorzystanie dobroduszości innych i życie z dnia na dzień na ich koszt?

Wobec tych pytań, Papież przypomina nam, że to właśnie Bóg objawia człowiekowi **PRAWDZIWE DOBRO**. Dlatego w świetle Bożej prawdy możemy powiedzieć, że krwawa rewolucja bolszewicka nie była dobrą drogą do uszczęśliwiania ludzkości. To Bóg powiedział: **Komu wiele dano, od tego będą więcej wymagać... Nie zabijaj**. To w świetle Bożej prawdy wiemy, że podział ludzi na rasę aryjskich panów i słowiańskie, żydowskie i cygańskie śmieci jest haniebnym i fałszywym. To w świetle Bożej prawdy wiemy, że zbudowanie nawet złotej klatki, w której każdy dostanie przydział cukru, mięsa, masła, papierosów i wódki, nie jest drogą godną człowieka. Człowiek jako współpracownik Boga, musi w sposób wolny podejmować odpowiedzialne decyzje.

III. Wszystkie ideologie XX w. zawsze zwalczały BOGA i Jego Kościół.

A to dlatego, że chciały zbudować świat na własnych zasadach, nie licząc się z Bożą prawdą. Bo jeżeli odrzucimy Boga, to możemy na nowo dyskutować:

- Może LENIN miał rację, a fanatyczny polski żołnierz zniweczył piękną perspektywę uszczęśliwienia świata?

- Może *Main Kampf* Hitlera powinno zastąpić Biblię i już mielibyśmy światową, szczęśliwą III Rzeszę i sieć autostrad?

- A może socjalizm i komunizm był prawdziwą przyszłością świata, a krnąbrny polski robotnik ulegając imperialnemu spiskowi popsuł wszystko?

Odrzucając Boga jako źródło Prawdy, na której możemy budować naszą przyszłość w miłości, możemy zacząć dyskusje nad powyższymi pytaniami od nowa. Każdy pomysł jest wówczas możliwy do dyskusji, a potem możemy nad nim głosować. Bo innej możliwości stwierdzenia kto ma rację nie ma.

Zakończenie

Dlatego tak ważne jest wołanie Benedykta XVI zawarte w jego najnowszej encyklice. **„Prawda, która w równym stopniu co miłość jest darem, jest większa od nas (...) prawda nie jest naszym wytworem, ale zawsze jej szukamy albo lepiej przyjmujemy ją**. Papież przestrzega dziś świat przed współczesnymi kłamstwami głoszącymi, że sensem życia człowieka jest robienie kariery, że człowiek o własnych siłach może usunąć wszelkie zło, że płciowość jest zwyczajnym źródłem przyjemności, że ekonomia jest ślełą siłą rozwoju.

Historia jest nauczycielką życia. Sierpniowe rocznice uczą nas do czego może dojść człowiek negując Boga, który jest źródłem Prawdy. Dlatego jest sens, abyśmy w czasie zabiegania o chleb, zatrzymali się przy ołtarzu, wsłuchali w Słowo Boże i pamiętali, że **nie samym chlebem żyje człowiek**.

Ks. Adam Adamski Cor

BYĆ W TYM, „CO NALEŻY DO MOJEGO OJCA” CZ. II

„Nie wierzę w miłość” mówi zawiedziony człowiek, który zaznał niewierności. Co kroku powtarza te słowa człowiek przygnieciony złem lub uwikłany w cały mechanizm wielkiej maszyny użytkowania, konsumpcji, co dzieli świat i przeciwstawia sobie ludzi. Jezus musiał tak przejść przez świat i tak z niego odejść, aby całe to Przejście potwierdziło od początku do końca prawdę Miłości: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swojego Jednorodzonego dał”/J 3,16/. Świat i sam człowiek jest terenem sporu z Bogiem, terenem sprzeciwu Woli Bożej, dlatego Jezus Człowiek objawiał swoim słowem i czynem, że Bóg jest Ojcem, że Bóg kocha człowieka od początku do końca. Z miłości go stworzył, a więc „nie może zaprzecić się samego siebie”/2Tym 2,13/ i kocha człowieka do końca, bo jest większy w swej miłości od jakiegokolwiek grzechu i niewierności człowieka. Gdy Jezus na progu swej dorosłości ludzkiej w świątyni jerozolimskiej odpowiada Matce, „że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca”, mówi właśnie o tym, że Wolą Ojca jest miłość każdego człowieka i aby Jezus tę miłość ukazał, o tej miłości mówił i z miłości o człowieka walczył.

Wola Bożą miłość człowieka

Jezus od chwili swego przyjścia na świat, zanim mógł podjąć się jakiegokolwiek osobistej działalności, spotyka się z wrogością ludzi. Ewangelie dzieciństwa od pierwszych chwil uparcie podkreślają ten rys, który będzie Mu towarzyszył przez całe życie. Jego narodziny przynoszą „pokój ludziom” i miłość Boga /Łk 2,14/ i sprawiają równocześnie, że staje się On znakiem, „któremu sprzeciwiać się będą” /Łk 2,34/. Mędrcy ze Wschodu przybywają z hołdem, lecz Herod, cała Jerozolima, wszyscy kapłani i uczeni ludu /Mt 2,3nn/ pozostają ślepi na te królewskość, chociaż czytają o niej w Pismach. Ewangelia Marka już od pierwszych cudów ukazuje, że Jezus jest inwigilowany przez tych, których oczy już Go nie opuszczają, którzy Go osaczają ze wszystkich stron, a serca swoje starannie zabarykadują na Jego Słowo. Widząc wiarę paralityka i tych, którzy go spuścili przez dach, Jezus jakby sam z siebie zapowiada jego zbawienie: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy”. Uczeni w Piśmie natychmiast interpretują to po swojemu: „On bluźni” /Mk 2,5nn/.

Wchodzi do synagogi i znajduje tam człowieka z uschlą ręką: „A śledzili Go, czy uzdrowi w szabat, żeby Go oskarżyć” /Mk 3,2/. Przewidywania ich były słuszne. Jezus uzdrowia chorego, a czyni to tak, że w dodatku całkiem jasna staje się potęga opozycji: „spojrzał z gniewem” na te twarde twarze „zasmucone ślepotą ich serca”. Zarówno sam cud uzdrowienia, jak i jego uzasadnienie „dobrze czynić, czy też źle” oraz zdecydowana postawa Jezusa wywołują zdecydowaną reakcję. „Wyszli i ze zwolennikami Heroda odbyli naradę przeciwko Niemu, w jaki sposób Go zgładzić” /Mk 3,1-6/. Widzimy, że Marek w swojej Ewangelii stawia od początku Jezusa wobec nieubłaganego oporu. Świat i człowiek jest terenem sporu z Bogiem. Wysłannikiem Bożym jest Jego Syn, w którym boskość żyje na sposób ludzki. Jak mówi Romano Guardini Bóg swoją wolę na mocy Boskiej wlał „w postać niewolnika”. Od początku publicznej działalności rozpoczyna się walka Jezusa nie z ludźmi, ale z ich grzechem. Jezusowe spojrzenie obnaża każdy grzech. Nikt nie wymknie się spod Jego spojrzenia ani przyjaciele, ani przeciwnicy, ani niestałe tłumy, ani lekkomyślni uczniowie. W godzinie Męki wszyscy zjednoczą się przeciw Jezusowi Judasz, Sanhedryn, Piłat, Piotr i jego strach, cała Jerozolima wyjąca dziko lub milcząca tchórzliwie.

Ta walka Jezusa jest jednak prowadzona nie przeciw ludziom, lecz dla ludzi. Jezus angażuje dla nich siebie całego i angażuje swoich: „Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje” /Mt 16,24/. W tej Jezusowej walce nie ma niczego negatywnego, ani tym bardziej agresywnego. Człowiek każdy jest godzien Jego zainteresowania. Najbardziej jest dla Niego córką Abrahama i jeżeli można choć o godzinę skrócić jej cierpienie, Jezus nie wyobraża sobie, że można by się wahać, choćby to był nawet dzień szabat /Łk 13,16/. Troski ludzkie są Jego troskami. Zachęca nas w prawdzie, by je powierzać Bogu i czynić to nie dlatego, że nie bierze ich poważnie, ale dlatego, że Bóg jako Ojciec potrafi się zatroszczyć o swoje dzieci tak, jak one na to zasługują. Dlatego niech ślepi widzą, chromi chodzą, niech kobiety odnajdują zagubione drahmy, a ojcowie swoje dzieci i niech uczta weselna odbywa się w radości. Oto są słuszne pragnienia ludzkiego serca, a ich zaspokojenie niech znaczy Jezusowe przejście przez życie ludzkie. Poruszają Go łzy matki, więc wskrzesza jej syna. Nie jest obojętny wobec też rodziców, więc przywraca ich córkę do życia. Smuci się smutkiem sióstr, płacze sam nad grobem przyjaciela, więc wskrzesza Łazarza. To był ostatni czyn, który definitywnie zdecydował, „że lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród” /J 11,50/.

„Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi” /Mk 9,31/

Widoczne „niepowodzenia” posłannictwa Jezusa zaczynają się już w Galilei . Widać to choćby w przypowieściach o siewcy /Mt 13,1nn/. Jeszcze pełen nadziei opowiada, że ziarno słowa o Królestwie, mimo różnych niebezpieczeństw i wrogości , pada też na żyzną glebę i przynosi plon wielokrotny. Ale już przypowieść o chwaście, który zagraża ziarnu, zapowiada coś innego. Co prawda jeszcze nie nadszedł czas sądu. „Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem ężnom: zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza” /Mt 13,30/. Ale możemy wyczytać, że Jezus zaczyna dostrzegać, że jego słowa o Królestwie Bożym nie zostają przyjęte już w przyjaznej Galilei. Szczególnie mocne słowa wyrzutów zapowiedź sądu słyszą trzy miasta Korozain, Betsaida, i Kafarnaum, „w których najwięcej Jego cudów się dokonało, że się nie nawróciły” /Mt 11,20nn/. Narastająca obojętność i wręcz już wrogość w Galilei zapowiadają, że dalsza droga do Jerozolimy będzie coraz trudniejsza. Jezus przeczuwa, co Go oczekuje w Jerozolimie. Gdy po raz pierwszy o tym „zupełnie otwarcie” mówi, spotyka się z niezrozumieniem i sprzeciwem uczniów. „Wtedy Piotr wziął Go na bok i zaczął Go upominać” /Mk 8,32nn/. Piotr jest w tym momencie „szatanem” kusicielem dla Jezusa, „bo nie myślisz o tym, co Boże , ale o tym, co ludzkie”. To nie jest tylko problem Piotra, ale wszystkich uczniów. Marek wyraźnie mówi: „A kiedy byli w drodze, zdążając do Jerozolimy, Jezus wyprzedzał ich, tak że się dziwili; ci zaś, którzy szli za Nim byli strwożeni. Wziął znowu Dwunastu i zaczął mówić im o tym, co miało Go spotkać...” /Mk 10,32nn/. Ewangelia w tych tekstach zdradza nam, że Jezus odczytał Wolę Ojca musi iść do Jerozolimy. Pewność Jego była tak wielka , że w drodze przyspieszał wyprzedzając uczniów. To przyśpieszanie Jezusa jest znakiem pewności serca Jezusa: Ojciec tego chce. Muszę się śpieszyć, a co będzie to wszystko w ręku Ojca. Apostołowie byli „strwożeni”. Oni tylko wiedzieli, co im Mistrz powiedział „Syn Człowieczy będzie wydany...” . Forma tych słów wyraźnie wskazuje będzie wydany za wiedzą Ojca. To jest odpowiedź Jezusa na wszystkie

skargi człowieka, że doznaje tyle niesprawiedliwości, cierpienia, ucisku ze strony innego człowieka. Na te wszystkie ludzkie poprzez całą historię wołania do Boga dlaczego pozwalasz, dlaczego zostawiasz nas w rękach ludzi, czy Ty tych moich cierpień nie widzisz...? Jezus teraz odpowiada: będę i Ja wydany w ręce ludzi!

Jezus w Jerozolimie głosi Ewangelię w innym tonie. Wystarczy prześledzić kolejne wydarzenia o usłchym na słowo Jezusa drzewie figowym, o wypędzeniu przepukniów ze świątyni, spór o władzę, przypowieści o przewrotnych rolnikach, o sprawie podatków, pytanie o zmartwychwstanie, o zapowiedzi zniszczenia świątyni... . Ewangelia Marka ciągle chciałaby nam powiedzieć o wielkim pośpiechu Jezusa, wynikającym nie z Jego niecierpliwości, ale z wielkiego pragnienia , by spełniła się wola Ojca. Dlatego tak należy rozumieć Jego wezwanie do modlitwy: „Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie” /Mk 11,24/ oraz „... lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!” /Mk 13,37/.

Godzina Jezusa

W Ewangeliach czytamy o dwóch tajemniczych słowach, które określają całe życie Jezusa: „mój dzień” i „moja godzina”. Mówi nam, że nie znamy ich daty: „o owym zaś dniu i godzinie nikt nie wie...” /Mt 24,36 oraz Mk 13,32/, ale ten Dzień i ta Godzina istnieją. Ten dzień , to dzień chwały, dzień powrotu do Ojca i zwycięstwa nad grzechem. Jest to Dzień Pański i Jezus odnosi do Siebie to wielkie słowo, do tego czasu zastrzeżone w Starym Testamencie dla Jahwe, którego imienia nawet nie ośmielano się wymawiać. Dzień Pański był dniem gniewu, a zarazem zwycięstwa, dniem odnowy wszystkiego, nieba i ziemi.

Obok tego dnia chwały istnieje to, co Jezus nazywa „swoją godziną”. W Kanie Galilejskiej Jezus mówi do swej Matki: „Jeszcze nie nadeszła godzina moja” /J 2,4/. Teraz jest „Jego godzina”, to Getsemani i śmierć na krzyżu.

Jezus nie pragnął krzyża. To grzech nieposłuszeństwa ludzi, od tego pierwszego przy drzewie kuszenia w raju, aż po ten opór słowom Dobrej Nowiny, postawił krzyż na drodze Jezusa. Krzyż jest najgłębszą ilustracją zdania św. Franciszka z Asyżu, że „Miłość nie jest kochana”. Człowiek znajdujący się w stanie grzechu nie kocha Miłości. I ta miłość Boga przychodzącego między ludzi, nie została ukochana. Jezus oddał życie dobrowolnie, ale dlatego, że ludzie nie zostawili Mu już innego środka, aby świadczyć o swojej miłości. Cud odkupienia polega na tym, że dzięki Jezusowi i przyjęciu przez Niego krzyża, udało się Bogu, mimo oporu i odmowy ludzkiej, wprowadzić w świat **więcej miłości**, niż kiedykolwiek zaistnieje w nim buntu czy grzechu. Jezus wynagrodził przez swój czyn, swoje cierpienie, swoje posłuszeństwo Ojcu, każdy grzech ludzki i zadośćuczynił za zniewagi wyrządzone Bogu. „A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają...” /Hebr 5,8.9/.

Jezus wiedział o krzyżu, ale go nie pragnął. Przeciwnie, był smutny aż do śmierci, rozważając, że ludzie do tego stopnia odrzucają miłość Boga. Jezus cierpiał z powodu tej odmowy. „Ojcie sprawiedliwy! Świat Ciebie nie poznał, lecz Ja Ciebie poznałem i oni poznali, żeś Ty mnie posłał. Objawiłem im Twoje Imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty mnie umiłowałeś, w nich była i Ja w nich. To powiedziawszy Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron. Był tam ogród, do którego wszedł On i Jego uczniowie.

Także i Judasz, który Go wydał, znał to miejsce...” /J 17,25-18,2/. To nie przypadkowo Jan tak opowiada o tym przejściu Jezusa z wieczernika, po Ostatniej Wieczerzy, gdzie Jezus służył ludziom na kolanach, dał Siebie na pokarm w Eucharystii i ostrzegał przed niebezpieczeństwem zdrady każdego. To przejście z miasta, z wieczernika przez potok Cedron przypomina ucieczkę króla Dawida z Jerozolimy, właśnie przez potok Cedron i górę Oliwną w kierunku pustyni Judzkiej. Przyczyną ucieczki Dawida jest zdrada ukochanego syna Absaloma i bunt przez niego wzniecony w Izraelu przeciwko królowi Dawidowi. Ogród Oliwny staje się miejscem sądu, miejscem nie przypadkowo wybranym miejscem walki Jezusa. W ten sposób podpowiada Ewangelia, że rozpoczyna się kuszenie Jezusa. Czytamy świadectwo Ewangelii po kuszeniu na pustyni, gdzie Jezus to kuszenie zwyciężył mocą Słowa Bożego, że kusiciel „odstąpił od Niego aż do czasu” /Łk 4,13/. Teraz przystąpił na nowo podsuwając pokusę ucieczki przed „Jego Godziną”, wiodąc Jezusa, jakby na szlak klasycznej drogi ucieczki z Jerozolimy na górzystą pustynię judzką, gdzie można było się łatwo ukryć w niezliczonych grotach górskich.

Ale ewentualna myśl o ucieczce zostaje natychmiast odsunięta. Jezus rzekł do uczniów: „Usiądźcie, Ja tymczasem będę się modlił. Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie». I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby jeśli to możliwe ominęła Go ta godzina. I mówił «Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode mnie. Lecz nie to, co ja chcę, ale to, co Ty»” /Mk 14,32-36/.

Trwa ostatnia walka Jezusa, walka wewnętrzna, nie przeciw Woli Ojca, lecz aby ją przyjąć, aby jej być pewnym. Ale Bóg milczy! Jezus wraca do uczniów i zastaje ich śpiących. Nawet przez uczniów, którzy śpią, Bóg nic nie mówi. Trzykrotnie idzie Jezus na modlitwę i trzykrotnie wraca do uczniów – oni śpią. To jest też odpowiedź. Między miejscem, gdzie śpią uczniowie, a miejscem, gdzie walczy i modli się Jezus – nie ma łączności. W życiu i działalności Jezus dzielił się z ludźmi wszystkim – słowem, chlebem, Eucharystią, Matką Swoją, a nawet krzyżem, a tu w czasie konania w Ogrodzie Oliwnym jest sam. Tu nie można niczego z Nim dzielić. Wszystko jest niedostępne. Bóg uczynił Go za nas przekleństwem – jak mówi św. Paweł /Gal 3,13/. Całą głębia tej męki w Ogrójcu, to miejsce ogromnej samotności Jezusa i pozostaje całkowicie ukryta nie tylko przed oczami uczniów, którzy posnęli ze zmęczenia. Tej niewielkiej odległości od miejsca, gdzie spali uczniowie, do miejsca walki i modlitwy Jezusa – nikt nie może przebyć, nikt nie może Jezusowi towarzyszyć. Kielich męki musi Prawdziwy Człowiek wychylić sam do dna. Była to męka wewnętrzna, męka duchowa, której nie sposób porównać z męką duchową jakiegokolwiek człowieka, choćby i świętego. Musimy mieć przed oczyma całą tajemnicę Syna, który jest prawdziwym człowiekiem, abyśmy mogli pojąć w jakiejś mierze, co się mogło zawierać w tych słowach zapisanych w Ewangelii: „Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech mnie ominie ten kielich” /Mt 26,39/. A przecież ten człowiek wołający do Ojca, był prawdziwym Bogiem, a więc co mogą oznaczać słowa św. Pawła: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wydał” /Rz. 8,32/ oraz „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” /2 Kor 5,21/. Gdy Jezus wracał z tej modlitwy, gotowy przyjąć Wolę Ojca, powiedział do nas: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” /Mk 14,38/.

„W Twoje ręce polecam ducha mego” /Ps 30,6/

Najbardziej trudną rzeczą w czasie Męki nie jest dla Jezusa nienawiść Sanhedrynu, ani okrucieństwo katów, tchórzostwo uczniów, nawet zdrada Judasza. Najcięższe jest to, że Bóg pozornie, jakby publicznie, przyznaje rację tym wszystkim, których własne grzechy połączyły przeciw Jezusowi. Jezus uroczyście wobec władzy politycznej, religijnej, wobec całego ludu bronił i zaświadczał o swej przynależności do Boga: nie pochodzi z tego świata, Jego Królestwo też nie jest z tego świata; Syn ma tylko Ojca w niebie, całą swą nadzieję pokłada tylko w Bogu! A stojący nieopodal krzyża krzyczą do Ukrzyżowanego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, zstąp z krzyża” /Mt 27,40/. Oczywiście „nie wiedzą co czynią” /Łk 23,34/, ani co mówią, ale mówią to, co widzą. Kiedy słyszą słowa skargi modlitwy z Psalmu 22 „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił” interpretują je całkiem logicznie: Bóg nie jest już z Nim, Bóg zatem nie jest Jego Ojcem...

Zwycięstwo Jezusa jednak polega na tym, że mógł On jednocześnie wołać „czemuś Mnie opuścił” i „Boże mój”. Oznacza to bowiem, że do samego końca życia zachował nienaruszoną, nietkniętą tajemniczą łączność, która Go jednoczy z Ojcem. Zachował wolę wypicia aż do dna najbardziej gorzkiego kielicha. Zachował pewność, że do ostatniej „kreski” wypełnia Pisma i że jest dokładnie wierny woli Ojca. Jezus trwa przy Bogu w swym opuszczeniu i absolutnej samotności i może przebaczyć ludziom w tej chwili, gdy popełniają największy grzech. „Ojcie odpuść im bo nie wiedzą, co czynią” /Łk 23, 46, por. Ps. 30,6/.

Aby mógł powiedzieć i modlić się słowami Psalmu „W Twoje ręce polecam ducha mego” musiała w Jezusie istnieć miłość mocniejsza niż grzech, mocniejsza niż śmierć, która pozwoliła Mu złożyć ostatnią ludzką ofiarę zawierzenia. Jezus złożył swoim ostatnim ludzkim czynem swoją śmiercią hołd miłości Ojca. I Bóg odpowiedział „Trzeciego dnia zmartwychwstał”.

Jezus przeszedł przez świat i tak z niego odszedł, że Jego Przejście potwierdziło od początku do końca prawdę Miłości: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swojego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” /J 3,16/.

Droga Jezusa, to pełnienie woli Ojca, droga trudu modlitwy i cierpienia. Znakiem orientacyjnym tej drogi stał się Krzyż, z którego udzielona została nam łaska przebaczenia i miłości. Droga ucznia jest powołaniem, aby ze swoim krzyżem iść za Nim i dawać świadectwo o Miłości.

„Każdy człowiek musi przeżyć tajemnicę Miłości i uczynić ją swoją” /Jan Paweł II/.

Ks. Tadeusz Badura COR

CISZA - SZANSA PEŁNEGO BUDOWANIA

Świat dzisiejszy krzyczy. Czym? Reklamą, głośną muzyką, hukiem maszyn, zatłoczonymi przez samochody ulicami, stadionowymi krzykami, a nieraz i burdami, oraz zagubionym wnętrzem człowieka - zagubionym moralnie, któremu wmawia się, że "przemoc jest energią, a cisza jest wrogiem!" Człowiek, który jest zagubiony moralnie: w grzechach i nałogach, taki człowiek ma wyrzuty sumienia i często przykrywa je hałasem pochodzącym z cywilizacji. Człowiek zagubiony moralnie nie lubi ciszy, ale najczęściej dzień rozpoczyna przy głośno grającym radiu, w samochodzie musi być włączone radio, i po powrocie do domu cały czas na głos włączony jest telewizor, a potem przeważnie przy włączonym odbiorniku zasypia. Krzyk świata, a raczej rozkrzyczane wnętrze dzisiejszego człowieka, to znamieny znak czasu, który wzywa nas, aby coś zmienić, aby nie dać się porwać temu, co niszczy, co nie daje szczęścia i pokoju.

Na Świętej Górze w Gostyniu od wielu dziesięcioleci funkcjonuje dom rekolekcyjny, który różnym grupom ludzi oferuje przez cały rok rozmaite rekolekcje, a nade wszystko w czasie tych rekolekcji oferuje on wszystkim dar ciszy. Każdy dom rekolekcyjny, to cisza, ale u nas na Świętej Górze ciszę można w szczególny sposób usłyszeć. Mówią o tym ci wszyscy, którzy przybywają do nas, bardzo często z rozkrzyczanym swoim wnętrzem, z rozkrzyczanego w rozmaity sposób świata. Wchodząc w przestrzeń świętogórskiej ciszy doświadczamy tu nade wszystko działania Boga, który, jak mówi wywieszona na półpiętrze rekolekcyjnym hasło, w ciszy przemawia: "Zachowaj ciszę. Bóg nie przemawia w gwarze lecz w ciszy i ten tylko kto milczy Jego głos usłyszy".

Człowiekiem, który w ciszy stworzył wielkość swojego życia, wielkość swojej świętości, jest związany ze Świętą Górą bł. Edmund Bojanowski. On wyjątkowo kochał ciszę, zwłaszcza tę, którą odnajdywał na modlitwie. Edmund codziennie przychodził do nas na modlitwę - na Mszę, i tutaj spędzał tyle godzin nie tylko na wspólnej liturgii, ale nade wszystko w samotności, gdy nikogo w bazylice nie było - on tu zostawał i nieraz cały dzień się modlił. Także, kiedy zamieszkiwał w pokojach naszego domu (najczęściej pod dzwonem czyli pod wieżą) wśród ciszy klasztornej, którą tutaj odnajdywał oddawał się modlitwie, o czym w kazaniu pogrzebowym mówił ks. Antoni Brzeziński. A kiedy wracał do Grabonoga najbardziej cieszył się, gdy w domu nikogo nie było, bo wtedy mógł oddać się nie tylko ulubionej lekturze, czy pisaniu artykułów do "Pokłósia", ale nade wszystko wśród ciszy przed Jezusem i Jego Matką, której znak w figurze na stole miał postawiony, oddawał się najgłębszej modlitwie. Cisza więc u błogosławionego Edmunda każe mu nade wszystko z Panem Bogiem się jednoczyć, i to ona tworzyła ogromną wrażliwość serca na potrzeby dzieci, chorych i ubogich, a także, to ona pozwalała uczestniczyć gorliwie w cotygodniowej spowiedzi sakramentalnej, która

Dom rekolekcyjny

w Bogu i odnajdywanej łasce największą ciszę jego serca ciągle budowała.

Wszyscy, którzy przeżywamy dzisiejszy świat - często tak bardzo hałasem napełniony - tęsknimy za ciszą, a zwłaszcza za ciszą serca, której najbardziej potrzebujemy. Taką ciszę możemy odnaleźć właśnie w Świętogórskim Domu Rekolekcyjnym, do którego wszystkich zapraszamy! Różne rekolekcje, dla różnych grup urządzone dają szansę i Tobie, abyś mógł czy mogła wejść w świat Bożej ciszy i w tym świecie głos Jego usłyszeć.

Informujemy, że na Świętej Górze urządziliśmy i udostępniliśmy nowe pokoje (z łazienkami), w których można spędzić również indywidualny czas rekolekcji, a bliższych informacji na ten temat udziela nasz brat Franciszek Kiklica COr. .

Przybądź do świata ciszy i pamiętaj, że w ciszy jest najgłębsza szansa sensownego budowania siebie i swojego zbawienia.

Ks. Leszek Woźnica COr

Ambona z kościoła Księży Filipinów na Świętej Górze w Gostyniu

Podstawowym wyposażeniem kościoła przez całe stulecia była ambona, zwana w Polsce zamiennie kazalnica. To dla niej fundatorzy i artyści wyszukiwali niezwykle programy ikonograficzne i nadawali jej kunsztowne formy artystyczne, aby poprzez piękno kształtów oraz treści odświeżać i przybliżać piękno Słowa Bożego. Niniejszy artykuł ma za zadanie na podstawie dostępnych archiwaliów i literatury przybliżyć czytelnikowi historię ambony z filipińskiego kościoła, a także opisać dzieło i wskazać na treści ikonograficzne.

Historia ambony

Ambona najprawdopodobniej wywodzi się od pulpity (katedr, trybun) używanych w kulturze starożytnej. Literatura przedmiotu wskazuje także na żydowską bimę, służącą w synagogach do odczytywania tekstów Pisma Świętego.¹ Pierwotnie miejscem przepowiadania orędzia zbawienia w kościołach starożytnych była katedra biskupia umieszczona w absydzie. W celu lepszej słyszalności sytuowano ją coraz bliżej nawy i podwyższano. Słowo ambona pochodzi od greckiego wyrazu *anabaino*, które łacina oddaje wyrażeniem *ambo*, *ambon* i oznacza wstępuję, wychodzę². Takim słowem już od IV w. określano w kościele miejsce podwyższone, znajdujące się w przestrzeni ołtarza, otoczone balustradą, służące podczas liturgii do odczytywania tekstów biblijnych. Z ambony odczytywano, a także komentowano Pismo św., wykładano naukę Kościoła oraz wygłaszano kazania. To powiązanie ambony z ołtarzem jest jej cechą wyróżniającą. Rozwój ambony, oprócz przemian formalno - stylistycznych, zmierzał w kierunku przesunięcia jej bliżej wiernych oraz pomnożenia ich ilości. W XI w. wprowadzono drugą ambonę: jedna służyła dla czytania Ewangelii, druga do odczytywania pozostałych tekstów z Nowego Testamentu oraz fragmentów ze Starego Testamentu. W niektórych kościołach pojawiła się także trzecia ambona usytuowana w nawie głównej przeznaczona dla wygłaszania kazań³. Na ambonę prowadziły często dwa biegi schodów służące do wstępowania i schodzenia. Zazwyczaj umieszczano ją w tej części kościoła, z której odczytywano Ewangelię tzn. po północnej stronie świątyni. Literatura tematyczna odróżnia ambonę od kazalnicy (łac. *suggestus*, *pulpitum*), którą wprowadzono dopiero w wiekach średnich dla celów wyłącznie kaznodziejskich⁴. Istotnym czynnikiem zaistnienia kazalnicy było powstanie i rozwój zakonów mendykanckich (dominikanie, franciszkanie) oddających się posłudze ewangelizacji przez przepowiadanie słowa Bożego. Dla uzyskania lepszej widoczności i słyszalności kazalnica stawiano nie tyle w bliskości ołtarza, ale jak najbliżej wiernych, do których kierowano słowo. Wizualno - werbalna komunikacja z odbiorcą Bożego słowa dyktowała rozwiązanie

przestrzenne. Od XIII w. można już mówić o pojawieniu się kazalnicy służącej celom kaznodziejskim bez koniecznego związku z liturgią. Kazalnicę umieszczano w nawie głównej świątyni przy filarze lub na ścianie, jako konstrukcję podwieszaną albo też wolnostojącą, zwłaszcza w kościołach pielgrzymkowych, gdzie można było łatwo przenieść ją na zewnątrz świątyni. W okresie wielkich dysput teologicznych, dotyczy to przede wszystkim czasów kontrreformacji, budowano dwie kazalnice w nawie głównej, umieszczone naprzeciw siebie. Na jednej z nich wygłaszano kwestie sporne i stawiano zarzuty, a na drugiej odpowiadano i wyjaśniano problematyczne kwestie⁵. Rozróżnienie na ambonę i kazalnicę powoli zatarło się i w literaturze używa się obecnie zamiennie obu tych nazw. Zasadę tę przyjęto w niniejszym opracowaniu.

Historia świętogórskiej ambony

Należy zaznaczyć, że materiał archiwalny odnoszący się do omawianej ambony jest bardzo skromny. Pierwsza wzmianka dotyczy jej fundacji. W okresie, gdy przełożonym klasztoru był ks. Józef Prażmowski (lata 1755 - 1782), nie wymieniony z nazwiska sufragan poznański ofiarował na ambonę 1743 złote⁶. Przebadane źródła nie podają, kiedy i jaki warsztat rozpoczął prace przy mównicy. Kronika klasztorna wspomina, że w 1758 r. zapłacono 7 złotych mularzom za prace przy drzwiach ambony⁷. Mała suma pieniężna wskazuje raczej na drugorzędne prace przy starej kazalnicy. Pod datą 1765 r. kronikarz zanotował bardzo ważny z naszego punktu widzenia wydatek. Dotyczył on 682 złotych wypłaconych marmurierzowi za prace związane z amboną⁸. Zachodzi pytanie, kogo kronikarz określał pojęciem marmurierzowi. Ten sam kronikarz pisząc o budowniczym ołtarza głównego, Ignacym Provisore, na określenie jego profesji zawodowej użył nazwy marmularz⁹. Z pewnością pojęciem marmurierz oraz marmularz w ówczesnej nomenklaturze nazywano marmoryzatorów, czyli tych mistrzów, którzy wykonywali stiuki naśladujące marmur. Biorąc pod uwagę powyższe zbieżność nazewnictwa można wnioskować, że świętogórska ambona powstała około 1765 r. To samo źródło odnotowując dalsze wydatki związane z amboną podaje, że w tym samym roku wypłacono malarzowi 216 złotych. Kolejne informacje pochodzą z okresu gruntownej restauracji kościoła, która miała za zadanie przywrócić dawny blask świątyni. Restaurację podjęto w związku ze zbliżającym się jubileuszem dwóchsetnej rocznicy powstania Kongregacji św. Filipa Neri w Gostyniu. Z

1. *Encyklopedia Katolicka*, Lublin 1995, t. 1, s. 407.

2. *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetзера i Weltego, z licznymi jej dopełnieniami przy współprawnictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez X. Michała Nowodworskiego*, Warszawa 1873, t. I, s. 171.

3. B. Nadolski, *Ambona, historia, znaczenie, symbolika*, Kraków 2008, s. 13.

4. B. Nadolski, *Leksykon liturgii*, Pallotinum - Poznań 2006, s. 640.

Z naszej historii

przekazów wiadomo, że w latach 1864-1868 prace we wnętrzu kościoła prowadził malarz Ignacy Prager z Krotoszyna i młody mistrz Andrzej Marcinkiewicz z Poznania. Malowaniem ścian, konfesjonałów, ławek, filarów i nakładaniem złoceń zajmował się I. Prager, a Marcinkiewicz odnawiał marmoryzację ołtarzy i ambony^{1 0}.

Prezentacja ambony

Omawiany zabytek należy do ambon rokokowych, murowanych, pokrytych stiukiem, przyfiltrowych, ze schodami wydrążonymi w jego wnętrzu. Wysokość ambony wynosi ok. 650 cm. Cokół posiada kolor piaskowy, korpus, tła, pilastry i baldachim w odcieniach różu, płyciny są jasnoblękitne, ornament złożony, a przedstawienia figuralne posiadają odcień bieli. Podstawa wspiera się na prostokątnym w przekroju cokole, łukowato rozszerzającym się ku górze. Cokół opinają dwie woluty zdobione ornamentem rokokowym takim jak kogucie grzebienie, grzywacze morskie i akant. Pole środkowe cokołu wspiera murzynek z rękami założonymi do tyłu. Ukazany jest w kontrapoście, z głową lekko opuszczoną, skręconą w lewą stronę i migdałowymi oczami utkwionymi w ziemię. Biodra zakrywa przepaska z biało - czerwonymi piórami sięgającymi kolan. Szyję, ręce i nogi zdobi sznur złożonych perełek. Na podkreślenie zasługują znakomicie oddane proporce ludzkiego ciała ze uwzględnieniem negroidalnych cech anatomicznych, a także piękna twarz murzyńskiej urody. Z cokołu wychodzi pięcioboczny, wybruszony korpus, z szerokim polem środkowym, przedzielony profilowaniami w miejscu najszerszym i przy parapecie. Boki korpusu o linii wklęsło - wypukłej zdobią płyciny obramione rocaill'em. Pole środkowe korpusu wypełnia płytki relief z tematem najprawdopodobniej *Kazanie na Górze* ukazujący Chrystusa i czteroosobową grupę uczniów z prawej strony, usytuowanych na skalistym wyniesieniu¹¹. Po lewej stronie sceny, przy jej krawędzi, ukazana jest kobieta i mężczyzna. Chrystus w promienistym nimbie, z długimi włosami i twarzą okoloną zarostem, ubrany w długą szatę, prawą rękę wyciąga w stronę grupy uczniów, a lewą wznosi w geście nauczania. Zaplecek wydzielają pilastry z płycinami zakończone wolutami i anielskimi hermami podtrzymującymi baldachim. Powierzchnię środkową zaplecka zajmują drzwi oraz płycina wydzielona rocaill'em. Baldachim pięcioboczny, wklęsło - wypukły, o

5. A. Nowowiejski, *Wykład Liturgii Kościoła Katolickiego*, Warszawa 1893, s. 1198.

6. *Zbiór wiadomości o Świętej Górze pod Gostyniem osiadłej przez Kongregację Oratorij Świętego Filipa Neriusza ukończony 21. Września 1836 Roku*, Kronika (XVI - XIX w.) pisana w latach 1827 - 1836, przez ks. Kaspra Dominikowskiego, AFG (Archiwum Filipinów w Gostyniu) sygn. A 11, s. 375.

7. Tamże, s. 377.

8. Tamże, s. 379.

9. Tamże, s. 290.

10. A. Brzeziński, *Pamiętka jubileuszu dwuchsetletniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze Świętej Gostyńskiej Roku Pańskiego MDCCCLXVIII*, t. II, Poznań 1869, s. 14.

Z naszej historii

profilowanym brzegu, zbudowany jest z wolut spiętrzających się ku górze i tworzących stożkową formę. Podniebienie baldachimu zdobi figurka gołębicę Ducha Świętego, na tle promienistego nimbu. Na szczycie umieszczony jest anioł w pozycji siedzącej, ubrany w długą szatę z częściowo obnażonym torsem, z twarzą podniesioną i zwróconą w górę, trzymający dwie tablice z dziesięcioma przykazaniami.

Treści ikonograficzne

Ambona pełni funkcję proklamowania Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny o zbawieniu i radosnej wiary w Chrystusa Zmartwychwstałego. Jej symbolika integralnie wypływa z funkcji głoszenia orędzia zbawienia i osobowego spotkania z Chrystusem w Jego słowie. T. Nadolski nazywa ambonę przestrzenną ikoną Chrystusa Zmartwychwstałego, ponieważ to z niej wygłasza się misterium paschalne. W kontekście słów św. Augustyna "Ewangelia, to usta Chrystusa. Zasiada w niebie, lecz nie przestaje przemawiać na ziemi" (Mowa 85,1), można upatrywać w ambonie symbolu Chrystusa Nauczyciela¹³. Powyższe znaczenie wzmacnia dokument Soboru Watykańskiego II zawarty w *Konstytucja o Liturgii* (art. 7) "Gdy w Kościele czyta się Pismo Święte, wówczas sam Chrystus przemawia". Ambona oznacza usta Chrystusa. Podkreślana przez współczesne dokumenty Kościoła jedność dwóch stołów Słowa i Chleba w celebracji Mszy św., pozwala widzieć w ambonie stół, przy którym uczestnicy eucharystii posilają się Bożym słowem¹⁴.

Oprócz symboliki ogólnej ambony posiadają z reguły zakodowaną symbolikę indywidualną. Biorąc pod uwagę wszystkie elementy składowe, mównica świętogórska prezentuje pewne cechy, pozwalające uznać jej program jednostkowy. Biorąc pod uwagę postać murzynka, wydaje się, że omawiana kazalnica przekazuje treści mówiące o uniwersalności Kościoła. Murzynek - atlanta, często spotykana w baroku formuła plastyczna, zastosowana w ambonie może oznaczać, że ciężar Słowa Bożego spoczywa na wszystkich, niezależnie od koloru skóry. Przedstawiona na korpusie scena (zapewne) Kazanie na górze tematycznie odpowiada funkcji głoszenia Bożego Słowa. W takim kontekście plastycznym ambona symbolizuje ewangeliczną górę, na której niezależnie od czasu i osoby aktualizuje się przesłanie Chrystusowych błogosławieństw, skierowane do wiernych każdej epoki. Motyw Kazania na górze dobrze koresponduje z wystrojem plastycznym wnętrza kościoła. Postacie anielskie usadowione na tamburze pod czaszą kopuły, trzymające tablice z ośmioma błogosławieństwami są dopowiedzeniem treściowym kazalnicy. A przedstawione w ośmiu scenach przez malarza Wilhelma Neuhertza życie św. Filipa

11. Scena interpretowana jest także jako Rozesłanie uczniów.

Z naszej historii

Neri w czaszy kopuły, obrazują człowieka, który realizował osiem błogosławieństw, czyli przesłania wynikającego z Kazania na górze. Umieszczona w podniebieniu baldachimu gołębicą to symbol Ducha Świętego. Przypomina on o potrzebie modlitwy oraz otwarcia się na działanie Ducha Świętego tak dla kaznodziejów jak i wiernych dla przekazywania i przyjmowania prawd objawionych. Zwieńczający amboną anioł z tablicami Dekalogu, zapatrzony w nieskończoność oznacza, że fundament chrześcijańskiego życia oparty jest na dziesięciu Bożych Przykazaniach. Postać murzynka z oczami utkwionymi w ziemię i anioł z tablicami Dekalogu, zapatrzony w nieskończoność wydają się symbolizować życie chrześcijanina zmierzające przez pielgrzymią wędrówkę na ziemi do tego co pozaziemskie i nieskończone. I na tym pielgrzymim szlaku zasłuchany jest w odwieczne i zawsze aktualne Boże Słowo.

Problematyka konserwatorska

W 2009 r. podjęto prace konserwatorskie przy ambonie, finansowane przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Po-źnaniu. Program prac zmierzał do powstrzymania procesów niszczących, przywrócenia w znacznym stopniu utraconej wartości artystycznej i zabezpieczeniu zabytku. Koszty związane z całością inwestycji wyceniono na ok. 100 tys. zł. Z uwagi na otrzymaną połowę dotacji, konserwacją objęto tylko zaplecek i baldachim.

Zadanie to powierzono firmie konserwatorskiej z Torunia należącej do dra Piotra Niemcewicz, który zobowiązał się przeprowadzić prace od czerwca do września br. roku. Program prac konserwatorskich obejmował oczyszczenie całej powierzchni z zabrudzeń powierzchniowych, usunięcie wtórnych nawarstwień malarskich i dodatków, uzupełnienia ubytków, usunięcie brzozy i uzupełnienie złocień, scalenie kolorystyczne, a także scalenie powierzchni odspojonych i spękanych oraz zabezpieczenie całości syntetycznym woskiem. Przy realizacji programu pracowały: mgr Ewelina Pawlak, mgr Katarzyna Matysiak, mgr Iwona Smyk, studentki Weronika Falkowska, Aneta Górniak i Julia Pronobis. Na podkreślenie zasługuje profesjonalizm, znakomite przygotowanie teoretyczno - warsztatowe oraz pietyzm wobec dziedzictwa kulturowego wyżej wymienionych Pań konserwatorek. Z pewnością zabiegi konserwatorskie przywrócą ambonie zatarte przez nieubłagane upływający czas walory artystyczne i sprawią, że ambona znowu zajaśnieje blaskiem dawnego i dostojnego piękna.

Ks. Henryk Brzozowski CO



Bł. Edmund Bojanowski

"Matka Kościół jest uzewnętrznionym pełnym piękności dziełem Boga, która nas żywi i uczy w duchowym życiu. PIĘKNO - PRAWDA - DOBRO."

/Bł. Edmund Bojanowski/

ODDANY W SŁUŻBIE DLA KOŚCIOŁA

Każdy człowiek, mocą swego bycia chrześcijaninem, jest zobowiązany do udziału w posłannictwie zbawczym Kościoła, w zadaniach ewangelizacji i uświęcania, i to zarówno w wewnętrznej budowie wspólnoty, jak i w jej posłannictwie na zewnątrz¹.

Nasz błogosławiony Ojciec Założyciel rozumiał tę prawdę i dlatego w całej swej posłudze był zawsze wierny Kościołowi. Słusznie nazywany "prekursorem Soboru Watykańskiego II" jeszcze wiele lat przed jego zwołaniem rozumiał istotę Kościoła, która została ujęta słowami: *"Kościół jest jednocześnie ludzki i boski, widzialny i wyposażony w dobra niewidzialne, żarliwy w działaniu i oddany kontemplacji, obecny w świecie a jednak pielgrzymujący. To jednak, co w Kościele jest ludzkie, nastawione jest na to co Boskie i temu podporządkowane, to co widzialne prowadzi do rzeczywistości niewidzialnej, życie czynne wiedzie do kontemplacji a to co doczesne jest drogą do przyszłego miasta, którego szukamy"*².

W czym wyrażało się owo zrozumienie istoty Kościoła w życiu błogosławionego Edmunda Bojanowskiego?

Przede wszystkim należy zaznaczyć Jego troskę o osobisty rozwój duchowy. *"Ile razy nas Pan Bóg jaką szkodą nawiedza, rozpominam sobie najściślej, czyśmy w czymkolwiek przeciwko Miłosierdziu nie wykroczyli, czyśmy nie odmówili przyjęcia jakiejś sieroty lub chorego. Ale dzięki Bogu nic takiego przypomnieć sobie nie mogę"*³. Ojciec Edmund miał w sobie niezwykłą duchową wrażliwość, która czyniła go otwartym na sprawy Boże i ludzkie. Prostota ducha, którą nazwał darem

1. Por. Ks. J. Klimek, *Bł. E. Bojanowski wzorem dla katolików świeckich*, w: *Służyć i wychowywać do miłości*. Lublin 2009 s. 199; Por. Sobór Watykański II, Konstytucja *Lumen gentium* 10,11 *"W Kościele każdy jest powołany i posłany. Każdy człowiek na mocy wspólnego kapłaństwa wiernych współpracuje z misją Kościoła przez wyznawanie wiary, głoszenie Ewangelii, uczestnictwo w Eucharystii i innych sakramentach, przez modlitwę, świadectwo życia, miłość czynną i różne formy apostołstwa"*.

2. Por. Sobór Watykański II, Konstytucja *Lumen gentium* 36.; M. Duda, *Kościół w życiu błogosławionego Edmunda Bojanowskiego*, art. Dębica 2008.

3. E. Bojanowski, *Dziennik*, Wrocław 2000, 13.04.1854.

4. Por. *Aby Jego duch wzrastał w nas*. Dębica 2003, s. 8.

Żył wśród nas

Ducha Świętego, pozwalała mu rozumieć sens nawet największych trudności, *bo światło do ich zrozumienia z góry odbierał*⁴. Napisał, że tylko *"umysł czysty, prosty i stały nie rozprasza się na wiele przedmiotów, bo wszystko czyni dla czci boskiej, a w sobie swobodny, stara się wynieść nad wszelką osobistą troskę"*⁵.

Ojciec Edmund nieustannie pogłębiał swoją przyjaźń z Bogiem, czerpiąc ducha z Sakramentów Świętych a zwłaszcza z codziennej Eucharystii. Często wstawał wcześniej rano, aby iść do kościoła czy to na Świętą Górę czy do Kaplicy Instytutu: *"Poszedłem na Mszę św., byłem u Spowiedzi i Komunii św. (...) Dziwna rzecz, jak to wewnętrzne zadowolenie mocno i korzystnie działa na ciało!"*⁶ Był człowiekiem modlitwy, wiele czasu ofiarowywał dla Boga co sam potwierdza: *"Po Mszy św. długo jeszcze zostałem na modlitwie"*⁷, *"Będę się gorąco modlił, bo za wiele mam do dziękowania i o wiele do proszenia"*⁸.

Ojciec Edmund miał szczególne nabożeństwo do Maryi, jak sam pisał - zawsze pomocy szukał u Niej *"Stoi przede mną na stoliku krzyż, stoi i biała figura Najświętszej Panny, do nich się ucieknę i w modlitwie będę szukał pociechy"*⁹. Patrząc na życie Ojca Edmunda możemy powiedzieć, że bez Jego żywej wiary nie byłoby możliwe owocne wypełnienie wszystkich zadań, jakie Bóg przed Nim postawił. Jego dawni przyjaciele, autorzy mów pogrzebowych: ksiądz Antoni Brzeziński i ksiądz Stanisław Gieburowski, z którymi współpracował przez prawie 20 lat, zgodnie podkreślali żywą wiarę Edmunda i jego wielką pobożność: *"Ty, cichy i spokojny, w zgodzie ze sobą, mocny i silny Tym, któremu niezłomnie i po męsku poślubiłeś życie i służby, idziesz do swojego celu"*¹⁰. Ojciec Edmund zdumiewał innych żywą wiarą ale sam w pokorze serca wyznawał: *"Ja nic nie znaczę, Bóg wszystkim kieruje. Czynię tylko to, czego Bóg żąda ode mnie. Wyznaję, że wszystko co czynię jest na chwałę Bożą"*¹¹.

Z duchowej sylwetki Ojca Edmunda odczytujemy jak wielkie znaczenie miało dla Niego składanie daru z siebie - ofiarowywanie siebie samego, swoich trudnych spraw, życia - Bogu. W swoim Dzienniku napisał: *"Poszedłem zanieść Bogu w ofierze moje zbolące serce"*¹² a na innym miejscu: *"Chociaż najczęściej usuwa mi się to, w czym najpomyślniejsze składam sobie nadzieje, trzeba przecież*

5. Por. *Aby Jego duch wzrastał w nas*. Dębica 2003, s. 8.

6. Tamże, s. 55.

7. Dz. 27.05.1853.

8. Dz. 20.08.1853.

9. Dz. 13.05.1853.

10. Miejsce dla słabych wśród silnych, *Błogosławionego Edmunda Bojanowskiego notatki o dzieciach, kobiecie, wychowaniu, narodzie*, Dębica 1999.

11. *Aby Jego ...*, dz. cyt., s. 32.

12. Dz. 27.05.1853.

13. Dz. 17.08.1854.

Żył wśród nas

ofiarować to Bogu"¹³. Błogosławiony Edmund rozumiał, że składanie "duchowych ofiar" ma głęboki sens, jest "miłe Bogu" i stanowi potężny kapitał mocy całego Kościoła. W Liście św. Piotra znajdujemy potwierdzenie tych słów, że każdy ochrzczony "stanowi duchową świątynię, święte kapłaństwo dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa"¹⁴. Ojciec Edmund nie tylko odczytał tę prawdę, że jest powołany i posłany, aby urzeczywistniać w swoim życiu kapłańską misję Chrystusa dla zbawienia siebie i innych ale ją także wypełnił, co potwierdzają wypowiedziane słowa Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie homilii beatyfikacyjnej: "Wiedziony pełnym wrażliwości rozeznaniem potrzeb, dał początek licznym dziełom wychowawczym, charytatywnym, kulturalnym i religijnym (...) we wszystkich działaniach kierował się on pragnieniem, by wszyscy ludzie stali się uczestnikami odkupienia. Zapisał się w pamięci ludzkiej jako serdecznie dobry człowiek, który z miłości do Boga i do człowieka umiał skutecznie jednoczyć różne środowiska wokół dobra"¹⁵.

W czym jeszcze wyrażał się "zmysł eklezjalny" Ojca Edmunda?

Katechizm Kościoła Katolickiego stwierdza, że wiara wiernych jest wiarą Kościoła otrzymaną od Apostołów, jest skarbem życia, który się pomnaża, gdy jest udzielany"¹⁶. Również ta prawda nie była obca naszemu błogosławionemu. Jego osobiste zaangażowanie w życie duchowe nie zamknęło go w sobie, ale wręcz przeciwnie wyprowadziło ku drugiemu człowiekowi. Z wdzięcznością przyjmując i pielęgnując wiarę jako najcenniejszy dar otrzymany od Kościoła *nie schował jej pod korcem*¹⁷, ale oświecał nią niejednokrotnie głębokie ciemności innych ludzi: "W drażliwej rozmowie religijnej, dzięki Bogu, utrzymałem potrzebne umiarkowanie, oraz czułem zadowolenie sumienia, iż nie milczałem, ale wedle sił broniłem ustaw Kościoła"¹⁸. O Ojcu Edmundzie możemy powiedzieć, że był świadkiem wiary o wielkim spokoju ducha i pokorze intelektualnej. On wiedziony pełnym wrażliwości rozeznaniem potrzeb wyczuwał miejsce i chwilę, by nie tylko mówić o swoje wierze ale swoje relacje z Kościołem potwierdzał swoją postawą i czynem. Jego zaangażowanie i troska o życie Kościoła wyrażały się w różnych obszarach Jego apostołstwa.

W dziedzinie wychowania dzieci bł. Edmund na pierwszym miejscu zwracał uwagę na wymiar religijny i moralny, na którym dopiero budował wymiar fizyczny i umysłowy. Nazywając dzieci "największym skarbem Chrystusa Pana"¹⁹

14. 1 P 2,5

15 Homilia beatyfikacyjna, Warszawa 13.06.1999 w: Jan Paweł II o dziejach Polski, wybór i opr. A. Zwoliński, Radom 2004, s.122.

16. Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallottinum 1994, nr 3.

17. Mk 4, 21.

18. Dz. 4.04.1853.

19 Por. *Aby Jego duch ...*, dz. cyt., s. 30.

Żył wśród nas

Ojciec Edmund zalecał siostram, aby w umysłach dzieci zaszczepiały prawdziwe i głębokie poznanie Chrystusa oraz gorącą miłość ku Bogu. Uważał, że dzieci powinny być dobrze zakorzenione w Bogu i kościele. Był przekonany, że mogą czerpać wiedzę z życia Kościoła i głęboko wierzących ludzi: *"Ochrona jest jakby pospólnym domkiem macierzyńskim, pospólnej Matki Kościoła, domowym przybytkiem i pospólnej Matki naszej Maryi gospodą". "Dzieci, poczynając od świąt kościelnych, np. Św. Mikołaja, Trzech Króli, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Niepokalane Poczęcie, mają brać w nich czynny udział razem z ochroniarkami"*²⁰.

W posłudze chorym i ubogim bł. Edmund polecił siostram troszczyć się nie tylko o ciała swoich podopiecznych, ale przede wszystkim o ich duszę. Jeżeli chora osoba była niewierząca, siostry winny jej pomóc do nawrócenia, czyniąc to nie tylko z gorliwością, ale i z największą roztropnością, by w ten sposób mogły pozyskiwać ludzi dla Kościoła. Temu celowi miała również służyć praca siostr w polu wśród ludu wiejskiego. Dawały one bowiem przykład nie tylko rzetelnej pracy, ale i wzorowego zachowanie moralnego, i wielkiej wierności.

Wśród wielu śmiałych inicjatyw podejmowanych przez Edmunda dla dobra Kościoła trzeba też wymienić organizowane przez Niego tzw. wieczornice. Stanowiły one bowiem początek podkreślania wartości Kościoła Domowego. To właśnie tutaj kobieta jako "kapłanka ogniska domowego" poznawała swoją wartość i rolę jako "strażnica życia rodzinnego", oraz otaczana była duchową opieką dzięki której wiedziała jak dbać o uświęcenie swoje i swojej rodziny²¹.

Jak więc widzimy całe życie Ojca Założyciela było zaangażowane w życie Kościoła i dla Kościoła do tego stopnia, że księża, którzy obserwowali "styl jego kapłańskiego życia" doradzali Mu żeby został księdzem. Ta myśl nie była obca Edmundowi. Swemu przyjacielowi księdzu Gieburowskiemu wyznał: *"Zawsze, od młodości czulem gorące powołanie do stanu duchownego"*²². Chociaż zmarł pogodzony z niezrealizowanym pragnieniem: *"Teraz rozumiem, że Bóg chciał, abym w stanie świeckim umarł"*²³, możemy się tylko domyślać ile radości sprawiłoby Mu odprawienie z miłości do Kościoła i szacunku do Sakramentu Kapłaństwa chociażby jednej Mszy św. dla swoich siostr.

Na koniec pozostaje jeszcze jedna bardzo ważne cech życia błogosławionego Edmunda świadcząca o Jego umiłowaniu Kościoła, a mianowicie posłuszeństwo i zaufanie władzom kościelnym.

Ojciec Edmund wiedział, że Jego misja w Kościele jest szczególna. Aktywność apostołska, którą podejmował, w tym założone przez niego Zgromadzenie Sióstr Służebniczek wydawało coraz obfitsze owoce. Świadom

²⁰ M. Duda, *Kościół w życiu*

²¹ Tamże.

²² Sumariusz życia i cnót Błogosławionego Edmunda Bojanowskiego. Dębica 2003. s. 101

²³ Tamże.

obdarowania Bożymi łaskami wiedział jednak, że żaden charyzmat nie zwalnia z potrzeby podporządkowania się tym, którzy w Kościele są szczególnie powołani.

Żywił on głęboką cześć względem Ojca Świętego oraz swojego Księdza Arcybiskupa, najpierw Leona Przyłuskiego, a potem jego następcy Mieczysława Ledóchowskiego. W tym, co dotyczyło Jego działalności jako Założyciela Zgromadzenia u Księży Biskupów szukał stosownych rad. Często zwracał się do Arcybiskupa o zgodę w sprawie duchowego kierownictwa siostr, wyznaczania dla nich spowiedników, organizowania rekolekcji, itd. na przykład kiedy 18 grudnia napisał prośbę w sprawie ignacjańskich rekolekcji dla służebniczek i 10 stycznia otrzymał niezbyt zadawalającą Go odpowiedź przyjął ją w duchu pełnej uległości i posłuszeństwa. W Dzienniku zapisał w tym dniu: *"Z poczty odebrałem list od ks. arcybiskupa jako odpowiedź na moje podanie względem rekolekcji ochronkowych. Żąda ode mnie wprzód obszernego raportu. Okoliczność ta, jakkolwiek zwłokę czyniąca w otrzymaniu tak upragnionego dla mnie przyzwolenia, może na dobre wyjście dla zakładu"*^{2 4}.

Szacunek i zaufanie błogosławionego do władz kościelnych owocowały wzajemnością. Arcybiskup Ledóchowski nie tylko bardzo wysoko cenił Bojanowskiego, jego styl życia, obyczaje, powagę i duchowość, ale był też głęboko przekonany o jego zaletach co do kierowniczej roli, takich jak roztropność, dyskrecja, zrównoważenie. To jego przekonanie nigdy nie zostało zachwiane, o czym świadczy fakt, że nigdy nie wycofał Bojanowskiemu raz udzielonych Mu pozwoleń. Podobnie jak Arcybiskup Ledóchowski również wiele innych osób związanych ze środowiskiem Kościelnym traktowały Edmunda z powagą i należną Mu godnością. Nazywany był przez nich "czcigodnym przyjacielem", "człowiekiem świętym", "bardzo zasłużonym", o "rękach miłosiernych", o "czułym sercu"^{2 5}.

Skoro nasz błogosławiony Ojciec Założyciel tak bardzo umiłował Kościół, że całe swoje życie poświęcił na pomnażanie Jego świętości wierzymy, że jego misja, tak dobrze zapoczątkowana na ziemi ciągle trwa w niebie - bo jak mówi Katechizm Kościoła Katolickiego - mieszkańcy nieba ponieważ są głębiej zjednoczeni z Chrystusem, jeszcze mocniej utwierdzają cały Kościół^{2 6}. Dlatego powierzamy się jego wstawiennictwu, prosząc, byśmy tak jak on stawali się

²⁴ Sumariusz ... dz. Cyt. s. 104-105.

²⁵ Tamże, s.111.

²⁶ Por. KKK 1029, 1053.; M. Duda, *Kościół w życiu*

Trzeźwymi Bądźcie

Niżej publikowany list człowieka uzależnionego od alkoholu, to cenne świadectwo, jaką możliwość mają ci, którzy związali się z procederem choroby alkoholowej. Niechaj treść tutaj prezentowana będzie zachętą i zaproszeniem dla tych, którzy nie wiedzą, co zrobić ze sobą i niech dołączą do grona osób uczestniczących w Świętogórskim Duszpasterstwie Trzeźwości.

“Rozpoczynając kolejną część naszej korespondencji, pozdrawiam Cię gorąco i najserdeczniej, jak to tylko możliwe, a jednocześnie pragnę podziękować Tobie za kolejną możliwość uczestniczenia w spotkaniu wspaniałych ludzi, jakimi i to bez krzty wątpliwości, są ci, którzy przybywają na Świętą Górę. Zresztą wszyscy ludzie po tak traumatycznych "przygodach" związanych z jakimkolwiek uzależnieniem, są tymi, do których zaraz po Bogu jGp jest mi najbliżej, a w przekonaniu tym utwierdza mnie świadomość istnienia wśród tych właśnie ludzi, jak również pomocność, i to ogromna, od mej Siły Wyższej, którą jak wiesz, jest dla mnie Bóg, jakkolwiek Go pojmuję, lub nie pojmuję.

Głównym jednak powodem tak szybkiej korespondencji, bez wątpienia jest to, z czym wróciłem do miejsca mego pobytu, czyli do ośrodka, a najkrócej mówiąc o tym, to nazywam to najpotrzebniejszymi "narzędziami" do dalszej, owocnej ze wszech miar, pracy nad przemianą samego siebie, jak też odbioru wszystkiego, co mnie otacza i dotyczy. Na myśli mam oczywiście szeroko pojęte trzeźwienie, co łączy się z moim dalszym rozwojem i to pod każdym jednym względem. To, o czym piszę, to oczywiście główny temat mityngów w trakcie ostatnich Trzeźwościowych Dni Skupienia i Modlitwy, którym była szeroko pojęta pokora, a której długo mi brakowało. Wziąwszy jednak pod uwagę wskazówki bardziej doświadczonych ludzi i przystąpiwszy do uczciwego przewartościowania priorytetów, z którymi żyłem do pewnego czasu, doświadczyłem prawdziwej ulgi i przekonania o słuszności moich, w tym względzie poczynań. Pierwszą i główną przyczyną takiego, z mojej strony podejścia, była potrzeba naprawy błędnego toku myślenia i kolokwialnie mówiąc, powrotu do normalności. Jakby nie spojrzeć, poprzednie niby życie, które wiodłem we wiadomy Tobie sposób, z pewnością do niczego dobrego nie prowadziło i z dużą pewnością mogę twierdzić, że wyprowadziłbym sam siebie na manowce, choć i tak dużo nie brakowało, aby to stało się moim udziałem. Piszę o tym w moim świadectwie i dlatego też nie przytaczam konkretnych przykładów.

Śmiem jednak twierdzić, że od chwili, kiedy uczciwie zacząłem przewartościowywać swój niecny byt, jest mi dużo lżej i raźniej z pokorą pracować nad zmianą samego siebie. Bez pokornego oddania wszystkiego Bogu jGp, jak też bez uznania swojej bezsilności względem alkoholu, również innych kwestii życiowych, co też uczyniłem w chwili rozpoczęcia pracy nad sobą, jakikolwiek postęp w tej dziedzinie nie byłby w ogóle możliwym. Podstawą realizacji przedsięwzięć związanych z trzeźwieniem bezsprzecznie jest pokora, a dopiero na

Trzeźwymi Bądźcie

takim fundamencie można budować przydatne innym i owocne dla mnie życie.

Wnioski, które tu przedstawiam, są tylko tym, czego dowiedziałem się obcując z ludźmi, którzy posiadają już jakieś doświadczenie w temacie trzeźwienia, a także za sprawą moich własnych w tym względzie przemyśleń. Oczywiście przemyśleń tych dokonuję przy ogromnym wsparciu mej Siły Wyższej, która umożliwia mi to w sposób jednoznaczny, czyli pozwalając mi rozwijać się w takim tempie na jakie zasługuję. Z pewnością nie jest to tempo zawrotne, lecz całkowicie mi wystarczające. Doszedłem nawet do przekonania, że gdyby odbywało się to szybciej niż teraz, to mógłbym czasem przybrać pozę moralizatorską, a nie o to chodzi człowiekowi dążącemu do lepszego i godniejszego życia, jakim już wiem, że jestem i jakim pragnę pozostać. Chociaż powoli, to jednak cały czas posuwam się w przód i choć droga ta cały czas wiedzie pod górę, to znacznie już złagodniała i naprawdę jest mi dużo łatwiej przyswajać sobie to, co naprawdę potrzebnym mi jest do osiągnięcia upragnionego celu, jakim jest spokojne, w miarę, choć godne, prawe i uczciwe życie. Życie pozbawione niepotrzebnych rozterek, a wypełnione pogodą ducha i miłością.

To na razie tyle w temacie pokory, co wcale nie oznacza, że już do tego tematu nie wrócę. Teraz o tym, co urzekło mnie w sposób wręcz niewiarygodny, a było to świadectwo dane w Bazylice przez jednego z naszych. Pisze w ten sposób, gdyż zapomniałem z wrażenia oczywiście, jego imienia. Chyba Tadeusz, ale głowy nie dam. To, co ten człowiek przedstawił spowodowało u mnie i nie tylko u mnie, ogromne wzruszenie, które objawiło się mocno zawilgoconymi oczyma i bardzo przyspieszonym biciem serca. Wrażenia, z jakimi odebrałem jego opowieść są czymś niepowtarzalnym i choćby tylko dla tych przeżyć, warto trzeźwieć i to ze świadomością, że to też jest moim udziałem. Przeżywając to w sposób tak empatyczny, po prostu po raz kolejny danym mi zostało przeżyć cud olśnienia, a dla takich chwil jakże mógłbym zboczyć z tej najwspanialszej z dróg. Miałem jednak nos chwytając się "tratwy", którą bez wątplenia podstawił mi Bóg jGp i wielkim byłbym głupcem, gdybym, choć na jotę zboczył z tej słusznej drogi ku nowemu, jasnemu życiu wśród tak wspaniałych ludzi i zdarzeń. czyż może być coś piękniejszego od takiej właśnie świadomości? Z pewnością nie!

z Bogiem Andrzej''

(Bóg jGp - Bóg jakkolwiek Go pojmuję)

Stefan Jurkowski

NIE TYLKO W ZADUSZKI

... Jeśli śmierć przejdzie to przejdzie w oddali kładąc swój cmentarz na płonące lampy niosąc jesieni żółtką halabardę...

To jest niewiara i piękne zwątpienie
we własną wieczność To jest wiara w wieczność
w naszych umarłych - stojących za nami -

Oni obecni wokół nas tak blisko
wprost na powieki wnoszą swoje światło - mądrość drżącą labirynty lęku

W każdym wzrastają powoli cmentarze: i my i oni w porę mamy jedną
... kto oczy zawarł ten już widzi wszystko...

Palimy znicze nad nimi i sobą -wpół ślepe światło drgającej pamięci

Jan Lechoń

SĄD OSTATECZNY

Szczytne cnoty, dla których gwarny świat Czyny,
Których przykładem przyszłość ma się ćwiczyć,
I nasz honor kamienny i wola ze stali
Na Sądzie Ostatecznym nie będą się liczyć

Odpadną z nas, pokryte przez tłum oklaski,
Uczynki miłosierne, co sławę nam szerzą,
I tylko pozostaną te mroki i blaski,
O których nikt z nas nie wie, czy od nas zleżą.

W tedy wyda głąb nasza, nareszcie odkryta,
Grzech, który cię przeraża, cnotę, co się wstydzi.
Gdy wokół szumi życie, nikt o nie nie pyta,
Tylko miłość w nie patrzy, tylko Bóg je widzi.

Jan Twardowski

O STALE OBECNYCH

Mówiła, że naprawdę można kochać umarłych
bo właśnie oni są wnikliwie obecni
nie zasypiają
mają okrągły czas, więc się nie spieszą
spokojni, ponieważ niczego nie wykończyli -
nie połykają tak jak my przerażonego sensu
nie udają ani lepszych ani gorszych
nie głosimy o nich tysiąca sądów
zawsze ci sami
znają nawet prywatne adres Pana Boga
nie deklamują o miłości -
ale pomagają dyskretnie znaleźć zagubione przedmioty
nie starzeją się, odmłodzeni przez śmierć
nie straszą pustką pełną erudycji - nie łączą świętości z
apetytem

przechodzą obok z niedostrzeżonym ciałem
ocalili znacznie więcej niż dusze
chyba nie ciało, tylko zwłoki grzebiemy jak kukły

MÓJ IDEAL KAPŁAŃSTWA

Kapłan, to przyjaciel Boga i ludzi. Przyjaciel wierny i oddany Bożej sprawie. To orędownik ludzi. To osoba na którą liczymy, której możemy zaufać. Ufać, ponieważ on zawsze wskazuje na miłosierne serce Boga, w którym wszyscy znajdujemy ucieczkę. To właśnie ten człowiek przeznaczony na służbę Bogu, jest kontynuatorem ofiary jaką złożył Jezus Chrystus. Kapłan, to zwykły mężczyzna, który oddaje - ofiaruje całe swoje życie, po to, aby ludzie nigdy nie zapomnieli o swoim Stwórcy.

Jedynym i wiecznie żywym ideałem kapłaństwa jest Chrystus Jezus. To przecież On powołał pierwszych uczniów i wszystkiego ich uczył, wychowując miłością. Sam Jezus powoływał i powołuje ciągle "jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch", których przeznacza zgodnie ze swoją wolą. Chrystus Pan jest wzorem pod każdym względem idealnym. Jest On pełen: cichości, łagodności, miłości, dobra oraz miłosierdzia. Ten Boski Król jest najlepszym opiekunem. Pan nasz jest Dobrym Pasterzem, strzegącym swej owczarni.

Stąd też każdy kapłan ustanowiony w imię Boże, winien być: opiekunem winnicy Pana, pasterzem strzegącym Bożej trzódki oraz sternikiem wiodącym łódkę Kościoła bezpiecznie do portu. Kapłan czyli Ksiądz, to zdrowy mężczyzna pełen Bożej siły. To przykładowy chrześcijanin, który Boga obrał jako swego Pana. To człowiek z krwi i kości, pełen ideałów, zapału i marzeń. Kapłan jest więc posłańcem normalności w dzisiejszym świecie.

Kl. Paweł B.

Każdy człowiek jest inny. Każdy ksiądz jest inny, nie ma dwóch takich samych i nigdy nie będzie. Nie da się skopiować we własnej osobie o. Pio czy Jana Vianney'a, bo każdy posiada swoje indywidualne przymioty, wady i zalety, które od Boga otrzymał, i z którymi przychodzi mu się mierzyć od młodości. Nie może udawać kogoś innego. Musi natomiast rozwijać cnoty, walczyć z wadami, po prostu wymagać od siebie. W służbie Królestwu oczywiście korzystać z osiągnięć nauki - nie zamykać się na postęp techniczny (internet, sprzęt muzyczny, telefon komórkowy, dobry samochód:) - to się nie kłóci wcale z tym, że ksiądz ma twarde zasady i strzeże skarbu tradycji !!!). Bardzo potrzeba księży w sutannie, bardzo... Potrzeba wielkiego szacunku do Eucharystii, dbania o bardzo godne zachowanie swoje

Posyłam was

i wiernych w Domu Bożym. Więcej niż długie tłumaczenie pomaga, gdy ludzie widzą jak ktoś (oczywiście nie tylko ksiądz:) starannie żegna się, kłęka, zachowuje podczas Eucharystii, ubiera godnie wchodząc do Kościoła.

Współczesny kapłan żyjący w tak bardzo skomplikowanym i pokręconym świecie, powinien być przede wszystkim człowiekiem modlitwy i zawierzenia Bogu - wtedy nie zabraknie mu pomysłów na ewangelizację, a bez miłości do Pana jego posługa nie ma w zasadzie sensu. Oczywiście nie ma być przy tym wyłącznie więźniem kaplicy. Na każdym kroku ma ukazywać swoją wiarę - każdą postawą i zachowaniem, ale musi być w tym przede wszystkim SOBĄ!!! - NORMALNY!!! LUDZKI!!! ŻYCIOWY!!! I ... DLA INNYCH!!! Nie powinien próbować wmawiać innym swoich prawd życiowych, a szanować poglądy innych ludzi, umieć słuchać i potrafić przyjmować krytykę swojej osoby. Wiedzieć, że nie jest omnibusem i inni też mogą mieć czasem rację. Nie powinien próbować mieć czasu dla wszystkich - bo mu go dla nikogo nie wystarczy. Ma być przyjacielem, ale nie kumplem. Mieć poczucie, jak daleko może się posunąć w różnych kwestiach, by nie wywołać zgorszenia, zwłaszcza u młodzieży, która mimo wszystko jest na to wychulona.

Ma być po prostu na swój sposób i możliwości święty.

kl. Paweł O.

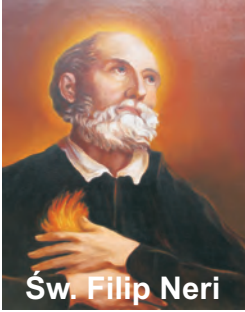
Nasz kalendarz

NASZ KALENDARZ PA DZIERNIK - LISTOPAD - GRUDZIEN

- 3.10. - 4.10. - IV FESTIWAL MUZYKI ORATORYJNEJ
MUSICA SACROMONTANA
- 8.10. - 10.10. - Dni Skupienia AA
11.10. - Pielgrzymka parafii Leszczyńskich
- 13.10. - 15.10. - Rekolekcje dla kościelnych i dekoratorów
- 16.10. - 18.10. - Rekolekcje dla Odnowy w Duchu Świętym
- 23.10. - 25.10. - Dni Skupienia dla rodzin i przyjaciół
uzależnionych od alkoholu
- 2.11. - 5.11. - Rekolekcje dla Księży
- 6.11. - 8.11. - Rekolekcje dla "Caritas"
- 9.11. - 13.11. - Rekolekcje dla Księży Federacji Kongregacji
Oratorium św. Filipa
- 13.11. - 15.11. - Rekolekcje Biblijne
- 16.11. - 19.11. - rekolekcje dla Księży
- 20.11. - 22.11. - Rekolekcje dla "Caritas"
- 27.11. - 29.11. - Rekolekcje dla Róż Różańcowych
- 11.12. - 13.12. - Skupienie dla Młodzieży Żeńskiej
- 17.12. - 20.12. - Dni Skupienia AA
- 30.12. - 2.01. - Rekolekcje dla Czcieli Matki Bożej i św. Filipa

Radujmy się

STARA SIĘ BYĆ POGARDZANYM



Św. Filip Neri

Gdy zdarzyło mu się (św. Filipowi) przyjmować odwiedziny jakiejś dostojnej osoby, stroił się umyślnie w najbardziej komiczne ubrania i zamiast zabawić gościa poważnymi rozmowami, opowiadał dykteryjki, kończące się często dowcipnymi zwrotami.

Pewnego razu przybył do Chiesa Nuova, aby go odwiedzić, szlachcic rzymski Lorenzo Altier, który Świętego nigdy nie widział. Honory domu pełnił lekarz Angelo da Bagnorea, który go przedstawił Filipowi.

Jakież było zdumienie Altieriego, gdy zobaczył go przed sobą zachowującego się bardzo śmiesznie! Ubrany był w starą kurtkę, na głowie miał czerwoną myckę a na nogach białe pantofle.

Lekarz, który towarzyszył Altieriemu, wyczuwając jego zdziwienie, wyjaśnił powód, dla którego Święty ubrał się w ten sposób. Gdy się dowiedział, że Filip postąpił tak dla umartwienia się, był tak bardzo tym zbudowany, że powracał kilka razy, aby złożyć mu wizytę i słuchał go z wielkim szacunkiem.

Te osobliwe sposoby przyjmowania przez Filipa gości nie mogły z pewnością podobać się jego uczniom, którzy obawiali się, iż utraci poważanie, jakim wszyscy Świętego darzyli. Jeden z nich ośmielił się powiedzieć mu:

- Ojcze, byłoby dobrze, gdyby Ojciec wobec niektórych szacownych osób przyjmował poważniejszą postawę, ponieważ ktoś, kto Ojca nie zna, mógłby się przeciwieście zgorszyć!

A on, poderwawszy się, odpowiedział:

- Chciałbyś, aby inni mówili, że jestem człowiekiem, który potrafi wypowiadać piękne słowa, co! Nie widzisz, naiwniaku, że wtedy mówiliby: Filip jest świętym?

- Niech tylko przyjdą do mnie szlachcice i arystokraci - dodał - niech tylko przyjdą, a ja postąpię jeszcze gorzej!

W tym momencie nieroztropny doradca oberwał głośne uderzenie w tył głowy, które nauczyło go nie wtrącać się w sprawy, które go nie dotyczą.

NISKIE MNIEMANIE O SOBIE

Pewnego razu lekarz domowy, Angelo Vettori, przechodząc do Filipa, zastał go siedzącego przy stoliku i płaczącego nad książką. Aby go pocieszyć, zapytał:

- Dlaczego Ojciec płacze?

- Widzisz - odpowiedział - ten Święty, którego życiorys akurat czytam, opuścił świat, aby służyć Bogu... podczas gdy ja, ja nie zrobiłem niczego dla Boga i wszyscy są lepsi ode mnie!

Na to poczciwy Vettori, aby podnieść go na duchu:

- Czy może nie jest prawdą - powiedział - że także Ojciec opuścił ojczyznę, rodzinę, majątek, aby poświęcić się służeniu Bogu?

Radujmy się

- tak - odpowiedział Święty - ale to jest za mało; powinienem był uczynić więcej, o wiele więcej!

- i szybko dodał:

Posłuchaj Angelo, co byś powiedział, gdybyś zobaczył mnie chłostanego batem na ulicy? Powinieneś wtedy powiedzieć:

- Oto ten Filipek, który wydawał się taki dobry!... Dołóżcie mu i porządnie wygrzmoście go!

Mówiąc to, nie potrafił powstrzymać łez.



Przedruk: Oreste Cerri "Filip Neri - Anegdoty o Świętym"

Mała dziewczynka rozmawiała z nauczycielem o wielorybach. Nauczyciel twierdził, że jest fizyczną niemożliwością, by wieloryb mógł połknąć człowieka. Pomimo, że jest taki wielki, jego gardło jest zbyt wąskie. Dziewczynka upierała się, że przecież Jonasz został połknięty przez wieloryba. Zirykowany nauczyciel powtórzył, że to fizycznie niemożliwe. Na to dziewczynka:

- Gdy będę w niebie zapytam o to Jonasza.

- A jeśli Jonasz poszedł do piekła? - pyta złośliwie nauczyciel.

- Wtedy pan go zapyta!



Po skończonym egzaminie profesor wpisał do indeksu studenta tylko jedno słowo - "Idiota".

Ten przeczytał, popatrzył na profesora i mówi:

- Ależ pan roztargniony, miał pan wpisać ocenę, a pan się podpisał.



Nauczyciel napisał w dzienniczku uczennicy:

- Pańska córka Zosia jest nieznośną gadułą.

Nazajutrz dziewczynka przyniosła dzienniczek z adnotacją ojca:

- To pestka gdyby pan słyszał jej matkę!



Siedzą dwaj uczniowie:

- Wiesz, czasem ogarnia mnie wielka ochota, żeby się pouczyć.

- I co wtedy robisz?

- Czekam, aż mi przejdzie



W wagoniku kolejki na Kasprowy turysta konwersuje z góralelem:

- Baco, a co by było, gdyby ta lina się urwała?

- A to by było.... trzeci raz w tym tygodniu...



Turysta spotyka bacę i pyta:

- Baco, mogę przejść przez waszą łąkę? Chce zdążyć na pociąg o 10:40.

- Idźcie, idźcie, a jak spotkacie mojego psa, to i na ten o 9:15 zdążycie!



oprac. Br. Franciszek Kiklica Cor



INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

PAŹDZIERNIK:

Misyjna: Aby cały lud Boży, któremu Chrystus polecił iść i głosić Ewangelię całemu stworzeniu, poczuwał się do odpowiedzialności za misję i uważał ją za najważniejszą posługę, jaką może ofiarować ludzkości.

Kongregacyjna: Aby modlitwa różańcowa była szczególnym umocnieniem świętogórskiej wspólnoty.

LISTOPAD:

Misyjna: Aby wierzący różnych religii, dzięki świadectwu życia i braterskiemu dialogowi, jasno ukazywali, że imię Boga jest zwiastunem pokoju.

Kongregacyjna: Abyśmy wzorem św. Filipa oraz świętych i błogosławionych filipińskich na pierwszym miejscu dążyli do świętości.

GRUDZIEŃ:

Misyjna: Aby w Boże Narodzenie narody ziemi uznały w Słowie wcielonym światłość oświecającą każdego człowieka, a kraje otwały drzwi Chrystusowi, Zbawicielowi świata.

Kongregacyjna: Abyśmy umieli dzielić się ze sobą i z wszystkimi przybywającymi do Sanktuarium niczym niekłamaną miłością.

SPIS TREŚCI

Jeśli chcesz zaprenumerować "Świątogórską Różę Duchowną" napisz na adres redakcji: Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ wpłacając dobrowolną ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra, 63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 74 1090 1258 0000 0000 2501 4420 lub przysyłając przekazem pocztowym. Redaktor naczelny: Ks. Leszek Woźnica CO Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP
Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra
tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55
E-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl
www: filipini.gostyn.pl
Druk: "REAL", Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

Święta Góra jest bezcennym skarbem - miejscem cudów
dokonywanych przez Maryję, celem pielgrzymek,
domem spotkań rekolekcyjnych,
Pomnikiem historii Prezydenta RP.
Ten skarb jednak niszczeje i wymaga remontów!

Każdy może mieć swój udział w ratowaniu
świętogórskich zabytków.
Każda ofiara jest ważną częścią
całości ogromnych kosztów
związanych z pracami remontowo-konserwatorskimi.
Każdy gest jest wyrazem umiłowania Świętej Góry.
Ratujmy razem PERŁĘ POLSKIEGO BAROKU!

Wpłaty prosimy kierować na konto:
Kongregacja Oratorium św. Filipa Neri
w Gostyniu WBK
o/Gostyń
74 1090 1258 0000 0000 2501 4420
z dopiskiem "*na zabytki*"

W roku 2010 zamierzamy dokończyć ambonę w bazylice
i podjąć remont kapliczki Matki Bożej Bolesnej
przy wjeździe na Świętą Górę.
(patrz fotografia na przedniej okładce)